Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 30 Niedziela, dnia 25 lipca 1926 roku Rok 2

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

Adres Redakcji:
Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł
prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

PRAWDA

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Sprawy tygodnia

AKT DRUGI.

Akt drugi przewrotu majowego skończony. Sejm we czwartek uchwalił wszystkie zaproponowane przez rząd zmiany w konstytucji oraz ustawę o pełnomocnictwach ustawodawczych dla rządu na okres czasu aż do ukonstytuowania się nowego sejmu, t. j. skromnie licząc, do wiosny 1928 roku, a może nawet do jesieni.

W ten sposób przewrót majowy znalazł legalne zakończenie, bo rząd na normalnej drodze ustawodawczej otrzymał pełnię władzy, dyktatorskiej niemal, a jednak pozbawionej wszystkich niepożądanych, odstraszających i podrywających jej trwałość, cech dyktatury, zdobytej w przewrocie.

Teraz rozpocznie się niebawem akt trzeci — okres żmudnej codziennej pracy, pracy wyrobników, pozbawionej efektów i nie dającej popularności natychmiastowej, pracy, którą oceniają dopiero następne pokolenia, znajdując w niej fundament i siłę do rozwinięcia skrzydeł wielkich myśli i idei.

Po emocjonujących wypadkach majowych, po napięciu, jakie towarzyszyło biegowi obrad i narad nad żądaniami rządu, nastaje okres ciszy, a raczej kojącego nerwy i orzeźwiającego umysł harmonijnego szmeru pracy. Od tej pracy nic nas już nie może oderwać, a wszystko co podejmie rząd, musi być wykonywane w tej świadomości, że Polska pracuje i chce pracować, i że żaden zgrzyt, żaden niepożądany szmer przeszkodzić w tej pracy nie powinien.

Jak sen dla niemowlęcia — tak praca potrzebna jest dzisiaj Polsce, aby okrzepła i sił nabrała. Nad spokojem tego snu — tej mrówczej, szarej pracy twórczej, musi czuwać rząd.

* * *

KONSTYTUCJA i PEŁNOMOCNICTWA.

Uchwalone przez sejm zmiany w konstytucji leczą gruntownie szereg niedomagań naszego ustroju, z których wyrastały choroby polityczne i gospodarcze, wymagające kosztownego leczenia każda z osobna.

Zmiany te regulują następujące dziedziny ustroju państwowego:

1) Ograniczony został czas trwania sesji sejmowych i wyszczególnione wyraźnie obowiązki, które przedewszystkiem w czasie sesji muszą być wykonane.

W ten sposób wydatnie ograniczona została możliwość częstych kryzysów gabinetowych, których właściwem źródłem była permanencja obrad sejmowych i brak planu pracy ustawodawczej.

2) Prezydent Rzeczypospolitej otrzymał prawo rozwiązania sejmu na zasadzie uchwały Rady Ministrów. Zmiana ta stanowi klapę bezpieczeństwa i narzędzie do rozsadzania błędnego koła lokalnej sejmowej polityki partyjnej„ w którego wirze tonęły dotychczas wszystkie wysiłki, plany i zamiary, mające na celu ponadpartyjny interes państwa. Gdy sejm ugrzęźnie w trzęsawisku własnych partyjnych interesów i zatraci w niem zdolność do pracy twórczej — Prezydent Rzeczypospolitej będzie mógł rozwiązać go i w drodze nowych wyborów odwoła się do społeczeństwa.

3) W okresie między rozwiązaniem jednego sejmu, a ukonstytuowaniem się nowego Prezydent Rzeczypospolitej będzie mógł w postaci dekretów ogłaszać ustawy i w ten sposób z góry wytyczać kierunek zasadniczy dla pracy przyszłego sejmu.

4) Prezydent Rzeczypospolitej będzie miał prawo domagać się od sejmu uprawnień ustawodawczych, gdy okaże się potrzeba szybkiego załatwienia i rozstrzygnięcia zalegających spraw lub powstających wątpliwości.

Niemniej ważną zdobyczą są pełnomocnictwa, upoważniające Prezydenta Rzeczypospolitej do ogłaszania ustaw bez aprobaty sejmu aż do ukonstytuowania się nowego sejmu, co nastąpi nie prędzej, jak w roku 1928.

W ciągu tych dwóch blisko lat rząd będzie mógł uporządkować całe ustawodawstwo, na którem opiera się działalność naszej państwowej machiny. Wprawdzie pełnomocnictwa te nie obejmują kilku dziedzin państwowego życia, ale nie są to dziedziny, domagające się najgwałtowniej uporządkowania.

Uporządkowane, zmienione i zreorganizowane może być wszystko prócz ustawy wyborczej, ustaw szkolnych, samorządowych, prawa małżeńskiego. Ustawodawstwo społeczne i robotnicze włączone zostało do pełnomocnictw.

W zakresie skarbowości i polityki gospodarczej w drodze rozporządzeń nie wolno będzie podwyższać podatków ani opłat, ustanawiać nowych monopoli, ani sprzedawać lub wydzierżawiać majątku państwowego.

Zmiany w konstytucji i pełnomocnictwa dają rządowi władzę, jakiej dotychczas nie posiadał żaden rząd w Polsce, jakiej nie posiada prawie żaden rząd w Europie, oprócz rządów dyktatorskich.

Cel przewrotu majowego został osiągnięty na drodze legalnej. Okoliczność ta musi wzbudzić wszędzie zaufanie do nas. Ukazuje bowiem Polskę i jej społeczeństwo w świetle niezwykle korzystnem, dowodzi, że w narodzie polskim niema zaciętości politycznej, niema lubowania się w walkach i niesnaskach, że góruje ponad wszystkiem umiłowanie interesu państwa własnego, że wystarczy, chociażby w błyskawicy, tylko na sekundę, wskazać grozę skradającego się niebezpieczeństwa, a natychmiast następuje otrzeźwienie i wszystkie siły jednoczą się — ponoszą każdą ofiarę, aby niebezpieczeństwo zwalczyć i zażegnać.

* * *

DEKLARACJA PREMJERA.

W czasie dyskusji nad zmianą konstytucji i projektem ustawy o pełnomocnictwach dla rządu, po raz pierwszy wystąpił przed sejmem premjer, prof. Bartel, i wygłosił długie przemówienie, mające uzasadnić potrzebę nietyle projektowanych zmian w konstytucji, ile pełnomocnictw dla rządu na okres czasu do końca września 1927 r.

W czasie drugiego czytania ustawy o zmianach konstytucji szereg artykułów, przyjętych w komisji, upadło, nie uzyskawszy potrzebnej większości dwóch trzecich głosów. Wobec tego los ustawy o pełnomocnictwach stawał się coraz bardziej wątpliwym.

Sejm domagał się coraz natarczywiej odpowiedzi na pytanie, co rząd zamierza zrobić z pełnomocnictwami, w jaki sposób posługiwać się będie wekslem „in blanco" wytawionym przez sejm.

Premjer zdecydował się przeto w ogólnych przynajmniej zarysach naszkicować plan, a raczej zasady przewodnie działalności rządu, wyposażonego w pełnomocnictwa.

I to właśnie, że prof. Bartel nie trudził się, aby sejmowi przedstawić mozolnie wypracowany program działalności rządu, okraszony efektownymi szczegółami i szczegółikami już gotowymi, lecz że poprostu powiedział, iż rząd z całą energją, wytrwałością i zaciętością przystąpił do pracy nad porządkowaniem i karczowaniem zachwaszczonego ugoru dotychczasowej naszej organizacji państwowej, poczynając od brzegu i na wszystkich zagonach, nadaje tej mowie ogromną wartość.

Dewizą tej żmudnej wyrobniczej pracy, obok której chyłkiem przechodziły prawie wszystkie dotychczasowe rządy, uprawiając politykę awanturniczych poszukiwaczy złota na terenach dziewiczych, t. j. grzebiąc prymitywnymi narzędziami tam, gdzie grunt wydawał się najpulchniejszy, byle największą przestrzeń rozgrzebać i odejść, unosząc przypadkowo znalezioną grudę złota — ma być praworządność i sprawiedliwość, taka jak pojmuje ją zdrowy rozum ludzki, którego sądów i poglądów nie spaczyły talmudyczne doktryny partyjne.

Jeśli rząd prof. Bartla wytrwa w tych zamierzeniach, jeśli nie opuści rąk — a mdleć zaczną zaraz na początku — jeśli nie zacznie odraczać do jutra, co dziś znalazło się w obrębie wykonywanej pracy — zapewne odrazu na żyły złota nie natrafi — ale też jeśi zdobędzie kilka ziarnek, zdoła złożyć je bezpiecznie w skarbcu dorobku społecznego i nie podzieli losu awanturniczych poszukiwaczy, którzy — chociaż niekiedy wyposażeni są w zdumiewające zasoby siły, wytrwałości i żelaznej energji w pokonywaniu nieludzkich wysiłków — zazwyczaj na bezdrożach giną z głodu i wycieńczenia z bryłami błyszczącego kruszczu w kieszeni.

Polską rzeczywistość woła o przeciętnych, rozumnych, zdolnych, trzeźwych i do pracy systematycznej zaprawionych ludzi — okres zdobywców i odkrywców, zatykających swe partyjne sztandary na każdym murku, wołającym przedewszystkiem o murarza, już dawno minął — a czas dla wielkich genujszów, wielkich budowniczych i Bismarków, jeszcze nie nastał. Tamci już nie mają nic do zdobycia, odkrycia i zniszczenia — ci zaś fundamentów ani zasobów do urzeczywistnienia planów. Tamci muszą wydawać się Don Kiszotami, walczącymi z wiatrakami, ci megalomanami, monomanami, drapującymi się w togi, ale w podartych butach i bez bielizny.

Polska rzeczywistość wymaga ludzi z prawdziwego zdarzenia. Rząd prof. Bartla w świetle swej deklaracji wydaje się być rządem takich właśnie ludzi.

* * *

I WE FRANCJI SIĘ PRZEŻYWA.

Ostatni, zdaje się że dziesiąty, gabinet Brianda upadł, nie uzyskawszy w parlamencie pełnomocnictw, od których minister skarbu w tym gabinecie p. Caillaux uzależnił przeprowadzenie sanacji gospodarczej i zażegnanie klęski walutowej.

Obrony idei parlamentaryzmu podjął się we Francji Herriot. Wygłosił płomienną mowę, zaklinając parlament, aby nie przelewał powierzonych mu przez społeczeństwo uprawnień ustawodawczych na rząd i osiągnął to, czego nie osiągnął poseł Daszyński w sejmie polskim swoją o wiele lepszą mową w obronie parlamentaryzmu wszechwładnego. Żądanie pełnomocnictw zostało odrzucone i gabinet Briand-Caillaux, przypominający bardzo nasz gabinet Bartel-Piłsudski, upadł. Misję tworzenia nowego gabinetu otrzymał zwycięsca Herriot, lecz już po trzech dniach i on upadł, nie otrzymawszy dla siebie poparcia tej większości, która tydzień przedtem na jego apel odrzuciła żądanie Brianda.

Sytuacja parlamentarna we Francji przypomina najgorsze czasy sejmowładztwa w Polsce przed zamachem majowym. Rządy zmieniają się co kilka tygodni. Żaden nie jest w stanie przystąpić do racjonalnej naprawy sytuacji gospodarczej. Frank od dłuższego czasu spada w tempie przyśpieszonem. Proces zubożenia postępuje z zawrotną szybkością. Z jednej strony szalony pęd drożyzny, z drugiej topnienie posiadanych przez warstwy średnie zapasów oszczędnościowych. W tym niesamowitym wirze rychło strzępy pozostaną z zamożności społeczeństwa francuskiego.

Parlament francuski, rozdaty na kilkanaście partyj, z których każda w swojej doktrynie usiłuje znaleźć formułkę na ugaszenie tego pożaru, spędza czas na gadulstwie i popisach krasnomówczych. Jedni proponują podatek majątkowy, inni pełnomocnictwa, jeszcze inni pragną do zagadnienia dobrać się od strony długów wewnętrznych i zewnętrznych. Każda z tych recept ma przeciw sobie większość, gdy jakiś rząd zdecyduje się ją realizować i przedstawi odpowiedni program. Stąd migawkowe zmiany rządów, wzrost niezadowolenia w całym kraju, fermenty społeczne i... coraz gwałtowniejszy spadek waluty.

Jeden z naszych publicystów lewicowych, występujący namiętnie w obronie dotychczasowego ustroju parlamentarnego w Polsce, pisał niedawno: „Nie uwierzę, by parlamentaryzm u nas się przeżył, dopóki nie przeżyje się we Francji i Anglji". Niedługo przyszło czekać na bardzo wymowne i przekonywujące objawy przeżywania się parlamentaryzmu w obecnej jego formie we Francji.

Z doniesień prasy widocznem jest, iż rozgoryczenie i niezadowolenie wśród najszerszych mas potęguje się z dnia na dzień i grozi wybuchem jakiegoś kryzysu. Narazie społeczeństwo domaga się nowych wyborów, przeciw czemu również jest większość w parlamencie, ale zdarzają się już także i demonstracje przed parlamentem, skierowane przeciwko parlamentowi wogóle. Ruch faszystowski skupia dookoła antyparlamentarnych haseł coraz liczniejsze rzesze.

Kryzys i zasadniczy przewrót we Francji jest nieunikniony. Odwlec może go tylko serja kompromisów w rodzaju takich, jakie zawierano u nas przed przewrotem majowym, a które — odwlekając wybuch kryzysu — pogłębiają chorobę i trudniejszem czynią wyleczenie. Jak dotychczas, o takich kompromisach myśli we Francji tylko jedna strona: wielbiciele i obrońcy parlamentaryzmu.

Treść numeru

DRUGI AKT.
ZMIANA KONSTYTUCJI i PEŁNOMOCNICTWA.
MOWA PREMJERA.
REORGANIZACJA ARMJI.
KAPITALNE ZAGDNIENIE.
I WE FRANCJI SIĘ PRZEŻYWA.
ŚLADY KEMMERERA W DEKLARACJI RZĄDU.
ŹRÓDŁA NIEDOBORU BUDŻETOWEGO. W. E. Zieliński.
TRAKTAT Z NIEMCAMI. M. B.
ODRODZENIE ENTENTY. St. Kleczkowski.
LIST Z ALGIERU. Emigrant.
SZKOLNICTWO POWSZECHNE W POLSCE. Nik.
UKAZAŁY SIĘ WIERSZE. J. Stycz.
ULUBIEŃCY ŚWIATA. L. Brun.
RYNEK PIENIĘŻNY i GIEŁDA. Awil
WARKOCZ i PERUKA W ANGLJI. J. H.

WALORYZACJA CEŁ

W tym przedmiocie który w ostatnim numerze bliżej omówiliśmy w specjalnym artykule, Komitet Celny wydał opinję negatywną, mającą za sobą znaczą większość, bo 70 procent ogółu głosujących przedstawicieli różnych organizacyj gospodarczych i społecznych, w Komitecie reprezentowanych. Jest niewątpliwe, że przewaga przeciwników waloryzacji byłaby jeszcze wydatniejsza, gdyby wszyscy uczestnicy zebrania byli doczekali się końca i nie opuścili go, zadawalniając się wypowiedzeniem swego zdania.

Do zwolenników waloryzacji należeli oczywiście tylko przedstawiciele przemysłu. Nie znaczy to jednak, by nie było ich wcale po stronie jej przeciwników: zagadnienie jest tak rozległe i doniosłe, że nikt pominąć nie mógł niezapoznawalnych skutków ujemnych ryczałtowego podwyższenia poziomu ochrony celnej. To też nawet pomiędzy zwolennikami waloryzacji byli tacy, którzy domagali się zneutralizowania niepożądanych następstw tego zła koniecznego przez jednoczesne obniżenie stawek w drodze ulg autonomicznych. A konieczności tego zła dopatrywali się jedynie w prowadzonych w Berlinie pertraktacjach, których oparcie na nierealnej podstawie zmiennej wartości naszych stawek celnych wydać może opłakane dla przemysłu naszego owoce.

Komitet w swej większości nie podzielił tych obaw i dał raczej wiarę mówcom, twierdzącym, iż czas na waloryzację przyjdzie wtedy, gdy się okaże, że traktat z Niemcami okupiony został istotnie groźnemi dla przemysłu naszego ustępstwami. I tym, którzy wprost przeciwnie utrzymywali, że zwaloryzowanie ceł przed zawarciem traktatu da Niemcom powód do wyśrubowania swych żądań i bardziej jeszcze utrudni rokowania.

Kto trafniej przewidywał — to niedaleka już przyszłość wykaże. Tymczasem jednak Komitet Celny przez wynik swego głosowania dowiódł w każdym razie, że mając do wyboru domniemane zło niekorzystnego traktatu od niewątpliwego zła gwałtownego wzrostu cen wewnętrznych, woli wybrać pod nakazem zdrowej myśli gospodarczej to pierwsze.

Życzyć więc należy, by nie pomylił się w swych rachubach i nadziei, że późniejsze naprawienie błędów traktatowych, już po ich dokonaniu, okaże się możliwem. Bo jeżeli nie, to cena za wyrzeczenie się waloryzacji może okazać się groźnie wysoką.

Ponieważ jednak Komitet Celny jest organizację tylko opinjodawczą, której uchwały w żadnej mierze rządu nie wiążą, sprawy nie można jeszcze uważać za przesądzoną, dopóki czynniki rządowe nie zajmą do niej stanowiska.

REORGANIZACJA ARMJI

W ciągu dwóch miesięcy dzielących nas od likwidacji wypadków majowych najdalej posunęły się prace nad reorganizacją armji.

W armji naszej rzeczywiście wiele było do zrobienia. Brak ustawy o organizacji władz wojskowych wpływał ujemnie na jednolitość siły zbrojnej i uniemożliwiał planową pracę nad szkoleniem wojska i przygotowywaniem planów obronnych. Każda zmiana na stanowisku ministra spraw wojskowych, pociągała za sobą zmiany nietylko na stanowiskach w armji, ale także i zmiany w całokształcie polityki wojskowej. Skutkiem tego musiały przesiąkać do szeregów wpływy partyjno-polityczne, co w fatalny sposób odbijało się na całej oospodarce wojskowej. Nadużycia wyrastały jak grzyby po deszczu. Tomy możnaby opiasć o fatalnych błędach i o lekkomyślności w dziedzinie zaopatrywania armji, jej uzbrojenia i przygotowywania zapasów mobilizacyjnych. Do wiadomości opinji publicznej nie dotarła nawet część afer i nadużyć popełnianych w tej dziedzinie.

To też wszystkie wysiłki obecnego kierownictwa armji idą przedewszystkiem w kierunku uniezależnienia armji od wpływów politycznych nawet ze strony każdorazowego ministra spraw wojskowych.

Nad ogólnym kierunkiem polityki wojskowej, a więc nad ustawodawstwem wojskowem, koniecznością ważnych zmian organizacyjnych, stosowaniem rodzajów broni, czuwać będzie pełna Rada wojenna.

Nad przygotowaniami wojennymi, planami mobilizacyjnymi i operacyjnymi czuwać ma ścisła Rada wojenna pod przewodnictwem generalnego inspektora armji. Do kompetencji tej rady należeć będzie również kwalifikowanie kandydatów na stanowiska w armji od dowódcy pułku w górę. Jej decyzje będą obowiązujące dla ministra spraw wojskowych, który będzie niejako organem wykonawczym Rady.

Członkami Ścisłej Rady będą inspektorowie armji w liczbie ośmiu oraz szef sztabu generalnego. Sztab generalny podporządkowany będzie Radzie a nie ministrowi.

Wszystkie te zmiany, czyniące z armji jednolitą całość pozostającą pod jednem kierownictwem zostały już częściowo przeprowadzone i uzyskają ustawodawczą sankcję w drodze rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej na zasadzie pełnomocnictw.

KAPITALNE ZAGADNIENIA

Rząd obecny nazwano „rządem milczenia" dlatego, że w przeciwieństwie do taktyki rządów dotychczasowych, a przedewszystkiem w przeciwieństwie do taktyki sejmu bardzo mało mówi o swoich planach i pracach. Nawet w deklaracji swojej premjer tylko mimochodem wspomniał o poważnym rozmiarze już wykonanej pracy, o przeprowadzonych lustracjach, rewizjach, przygotowanych projektach ustawodawczych itd.

Milczenie rządu premjer uzasadnia w sposób następujący:

Rząd ma za obowiązek pracować i milczeć dalej. Natomiast chcielibyśmy, aby było w Polsce głośno o kapitalnych zagadnieniach i sprawach, które życie samo ustawicznie wysuwa i w których rozstrzyganiu rząd bierze udział swoim wysiłkiem i pracą. Mówiąc o braniu udziału świadomie przypisuję rządowi rolę cząstkową, bowiem zdaniem naszem istotnem źródłem wysiłków twórczych jest społeczeństwo same, zadaniem zaś rządu jest jedynie budzić inicjatywę, wszelki wysiłek twórczy społeczeństwa, popierać, koordynować i w zakresie swoich możliwości realizować.

Chcielibyśmy, aby w Polsce głośno było o kapitalnych zagadnieniach i sprawach, które życie samo nastręcza...

Tak jest — tego gorąco należałoby sobie życzyć. Bo o jakich to „kapitalnych" zagadnieniach głośno jest dzisiaj w Polsce? Wystarczy wziąć pierwsze lepsze pismo stołeczne lub prowincjonalne do ręki... kronika skandaliczna, napaści osobiste, oszczerstwa, denuncjacje, pornografja, a w najlepszym razie walki partyjne.

Pierwszorzędnej wagi zagadnienia gospodarcze, sprawy i bolączki życia codziennego, o które co drugi człowiek potyka się i kaleczy, kwestje naszej polityki państwowej i polskiej racji stanu jakby nie istniały — tem niech zajmuje się rząd...

Zawarliśmy tuziny traktatów handlowych, uchwalono dziesiątki ustaw, powołano do życia setki instytucyj — przystępuje się do najważniejszych prac, rozstrzyga się najdonioślejsze kwestje i nikt o tem nie słyszy, nikt o tem nie mówi, a zaledwie kilku wtajemniczonych wie. A przytem o tajemnicę nikt nie prosi. Od czasu do czasu rząd pochwali się czemś, i wówczas bezkrytycznie przyjmuje się to do wiadomości i ogłasza jako sukces, by może jutro już to samo uznać za nieszczęście lub skandal, wołający o prokuratora i sąd.

Opinja publiczna jest od mówienia, dyskutowania, ostrzegania i zwracania uwagi — rząd ma pracować i wsłuchiwać się w odgłosy opinji. Prof. Bartel ma rację.

ŚLADY PROF. KEMMERERA
W DEKLARACJI RZĄDOWEJ

W pewnych szczegółach mowy premjera Bartla, wygłoszonej w sejmie widocznym jest wpływ misji amerykańskiego ekonomisty prof Kemmerera, bawiącego obecnie w Warszawie dla zbadania gospodarczego stanu Polski i polityki gospodarczej rządu polskiego.

Wpływ ten zaznacza się w ustępach, dotyczących polityki gospodarczej.

Przedewszystkiem myśl opracowania programu budżetowo-gospodarczego na trzy lata z góry wydaje nam się wynikiem rozmów, przeprowadzonych przez prof. Kemmerera z rządem i pewnych obietnic poczynionych przez niego.

Trudno bowiem przypuszczać, by rząd, pozostający od dwóch dopiero miesięcy u steru, rząd, który nie zdołał jeszcze zaznajomić się gruntownie z całokształtem gospodarki państwowej, zwłaszcza w dziedzinie skarbowości, rząd, który dopiero zaczyna ogarniać ogrom pracy, będącej przed nim, ale nie zdołał jeszcze z zrozumiałych przyczyn ustalić metod przy których pomocy pracę tę zamierza wykonać, by rząd, który nie może mieć długo jeszcze pewności jak kształtować się będzie kwestja waluty, konjunktura gospodarcza i efekt polityki podatkowej, w najbliższych miesiącach, mógł myśleć o układaniu planu budżetowo-skarbowego na trzy lata z góry. Przecież od kilku lat nawet plany budżetowo-gospodarcze, ułożone na jeden miesiąc z góry zawodzą i rzeczywistość srogo się z niemi obchodzi.

Na trzy lata z góry można ułożyć w obecnych warunkach tylko plan wydatków, a raczej litanję pobożnych życzeń — po stronie dochodów wolno postawić tylko wielki znak zapytania.

Jeżeli przeto rząd przez usta premjera, człowieka trzeźwego i lubiącego stąpać po ziemi, zapowiada — skromnie zresztą i bez bufonady — że przystępuje do ułożenia planu budżetowo - gospodarczego na okres trzechletni i że w tym planie uwzględni także program inwestycji w dziedzinie budownictwa, robót publicznych, kolejnictwa i t. p. to jedno z dwojga: albo ten kto to mówi jest jasnowidzem i w transie objawiła mu się cyfra dochodów państwa w ciągu tych trzech lat i to wyrażona w dolarach, albo też otrzymał od kogoś poważne zapewnienie, że ten jego plan, bez względu na dochody skarbowe z podatków i opłat będzie zagwarantowany i w razie potrzeby deficyt sfinansowany. Inaczej mielibyśmy do czynienia z szaleństwem lub grubem efekciarstwem, na które nie dałby się wziąć nawet nasz sejm.

Ponieważ jednak prof. Bartel nie jest ani szaleńcem, ani fantastą, ani nie zależy mu na olśniewaniu pp. posłów — trzeba przyjąć, iż za tą zapowiedzią kryje się prof. Kemmerer i że rząd uzyskał za jego pośrednictwem poważne zapewnienie, iż otrzyma pomoc na przeprowadzenie sanacji gospodarczej i skarbowej, o ile prowadzona będzie według planu zaakceptowanego przez prof. Kemmerera.

Okres trzechletni można uważać za wystarczający na ten cel. Budżet wydatków bezpośrednich państwa wykazałby w pierwszym roku deficyt — w następnych dwóch latach deficyt ten zniknąłby, gdyż zwiększyłyby się wpływy ze źródeł podatkowych, w międzyczasie bowiem polityka inwestycyjna rządu wpłynęłaby na poprawienie się ogólnego stanu gospodarczego. W czwartym roku normalny budżet państwowy zamykałby się już bez obawy deficytu.

Wykonanie takiego trzechletniego planu budżetowo-gospodarczej sanacji wymaga jak widzimy zapewnienia sobie dwóch długoterminowych i na dogodnych warunkach pożyczek: budżetowej na pokrycie nieuniknionego w pierwszych dwóch latach przynajmniej deficytu budżetowego oraz inwestycyjnej na wykonanie planu inwestycji budowlanych, kolejowych i t. p.

Prof Bartel wie o tem i jeśli wspominał o planie na trzy lata z góry — to widocznie możliwość uzyskania tych pożyczek istnieje, mówiono o niej i uzyskano poważne przyrzeczenia.

W takiem oświetleniu nabiera właściwego znaczenia i otrzymuje adres następujące zdanie:

„Rząd nie dopuści, aby Skarb Państwa, jako kontrahent zawiódł czyjekolwiek zaufanie wśród swoich i obcych".

* * *

W deklaracji rządu prof. Bartla nie może nikogo dziwić zapowiedź przestrzegania zasad konstytucji i praworządności w stosunku do mniejszości narodowych. Zapowiedź ta o ile dotyczy politycznej strony tego stosunku odnosi się do wszystkich mniejszości.

„Rząd nie dopuści, aby słuszne prawa obywateli narodowości nie polskiej na szwank narażone były, mniema bowiem, że zwalczanie jakiejkolwiek kategorji obywateli za ich język lub wiarę sprzeczne jest z duchem Polski".

Ten ustęp podyktowany został szczerą, od pierwszej chwili objęcia rządów przez obecny gabinet widoczną troską o należyte i godne narodu polskiego uregulowanie kwestji mniejszościowej. — Mieści się w nim wszystko, co w tej sprawie rząd może powiedzieć i jeżeli powiedziano jeszcze więcej, to widocznie istniała szczególniejsza przyczyna.

Mamy na myśli ustęp, poświęcony wyłącznie sprawie żydowskiej i to specjalnemu rozdziałowi tej sprawy.

Wychodząc z założenia, że antysemityzm gospodarczy jest szkodliwy dla Państwa, rząd uważa za konieczne przestrzeganie w zakresie swego działania zasady bezstronności i słuszności, bacząc, aby zwłaszcza **w zakresie podatkowym i kredytowym, a łatwe w zakresie kredytów produkcyjnych** kierowano się wyłącznie względami rzeczowemi, nie zaś względami narodowościowemi i wyznaniowemi.

W czasie swojej pierwszej bytności w Polsce prof. Kemmerer szczegółowo informował się, jak dalece uzasadnione są skargi żydów, wytaczane m. in. także wobec amerykańskiej opinji publicznej na uprawianie przez rząd polski antysemityzmu gospodarczego. Informatorami jego byli wówczas posłowie i senatorowie żydowscy, a informacje były oczywiście w duchu oskarżeń.

Jeżeli przeto taki ustęp został do deklaracji rządowej włączony, należy sądzić, iż stanowi on odpowiedź na jakieś wątpliwości, poruszone przez gościa amerykańskiego i oznacza zapewnienie, że rząd nie będzie w swej polityce gospodarczej, prowadzonej na zasadzie zapowiedzianego programu i ewentualnie finansowanej obcym kapitałem stosował ani tolerował protekcjonizmu na niekorzyść żydów.

* * *

Jeszcze jeden ustęp w deklaracji rządu wydaje się nam skierowany pod adresem misji prof. Kemmerera.

„Rząd nie dopuści żadnych doktrynerskich eksperymentów w dziedzinie gospodarczej lub społecznej, nie uzna innych wskazań jak powiększenie powszechnego dobrobytu celem powiększenia zdolności konsumcyjnej najszerszych warstw pracujących, podniesienia wydajności pracy i produkcji i zmniejszenia drożyzny".

Jest to zapowiedź bardzo wyraźna. Żadnych eksperymentów w rodzaju nowych danin i podatków majątkowych — sekwestru czy rejestracji złota i kosztowności — przymusowych hypotek — emisji akcji na zapłacenie podatków i t. p. — albo inaczej: przywrócenie w całej pełni i rozciągłości nienaruszalności prawa własności i ochrona tego prawa, bo tylko to prowadzi do powiększenia powszechnego dobrobytu, który daje gwarancję wywiązania się z wszelkich przyjętych zobowiązań.

P. Z.

Vox populi — vox Dei i jako taki posłuch i względy dla siebie zawsze znajdzie, bo znaleźć musi. Jeśli inaczej było dotychczas, to dlatego, że drukowany i głoszony u nas w prasie i z trybun vox nie był vox populi, ale głosem osobistych brudnych, podejrzanych lub w najlepszym razie partyjnych interesów.

TRAKTAT Z NIEMCAMI

Rokowania traktatowe, prowadzone obecnie w żywem tempie w Berlinie, śledzone są przez sfery gospodarcze polskie z dużą emocją, ale z uczuciami bardzo różnemi. Rolnictwo spodziewa się po traktacie otwarcia granic niemieckich dla wywozu rolniczego, przemysł zaś, który nie może spodziewać się niczego, miotany jest obawami o własne swoje losy, gdy i nasze granice dla importu niemieckiego otwarte zostaną. A wiadomo jak daleko idących ustępstw celnych niemcy dla swoich wyrobów przemysłowych zażądali.

Przedstawiciele rolnictwa twierdzą, że nietylko rolnictwo samo, ale i przemysł tak dalece zainteresowany być winien w ułatwieniu wywozu rolniczego, iż nie powinny go wstrzymywać nawet pewne ofiary, które w sowitej mierze powetuje mu zwiększona zdolność nabywcza największego konsumenta, jakim jest ludność wiejska. I niewątpliwie, gdyby chodziło tylko o pewne ofiary: gdyby np. chodziło o częściowe ograniczenie możliwości wywozowych wyrobów przemysłowych polskich do Niemiec, albo nawet o faworyzowanie jakiegoś specjalnego przywozu z Niemiec zamiast z innego kraju — to przemysł nie przeciwstawiałby swojego interesu interesowi rolnictwa. Ale tu przecie o takich ofiarach mowy niema: tu ofiary polegać mają na zrzeczeniu się przez zagrożoną gałęź przemysłu możności dalszej egzystencji, bo przy metodach, stosowanych przez Niemcy dla zadowolenia ich dążeń ekspansji, przy ich sprawności przemysłowej i zdolności wytwórczej, warunkach produkcji, tanim i obfitym kredycie, jawnem i ukrytem poparciu ze strony rządu, a zwłaszcza przy panującym tam kryzysie przemysłowym, faworyzującym gotowość do ofiar materjalnych, konkurencja wyrobów krajowych z niemieckimi na rynku wewnętrznym byłaby przy obniżeniu ochrony celnej poniżej pewnej niezbędnej granicy zgoła dla przemysłu polskiego zabójcza. Do takiej walki zubożały, osłabiony u podstaw i w pozosałych jeszcze przy życiu jednoskach zaledwie wegetujący przemysł polski stanąć nie może, bo na zwycięskie jej przeprowadzenie nie ma najmniejszych zadatków.

Szczególne zabarwienie nadaje sprawie jeszcze i to, że jednym z najdonioślejszych współczynników zubożenia przemysłu były przecie działania władz okupacyjnych niemieckich, ich zabory, rekwizycje, konfiskaty. Czyżby więc naprawdę przemysł polski był właśnie powołany do tego, by własnym swym bytem okupić ratunek duszącego się w kryzysie skurczonej konsumcji światowej przemysłu niemieckiego? Bo przecie pamiętać o tem należy, że każdy kilogram przywozu z Niemiec w dziedzinie wyrobów i w Polsce również wytwarzanych oznacza przy ograniczonej pojemności naszego rynku zmniejszenie własnej naszej wytwórczości. Gdyby przemysł polski pracował całą parą i nie zaspakajał potrzeb spożycia, a wyroby zagraniczne tylko uzupełnały luki, powstające dzięki niedostatecznej produkcji krajowej — to rozszerzenie bram wpadowych dla importu zagranicznego nie przedstawiałby niebezpieczeństwa. Dopóki jednak skurczone spożycie nakłada szranki produkcji rodzimej, bo rynek wewnętrzny nie ma zdolności pochłonięcia wszystkich możliwości wytwórczych własnego swego przemysłu, dopóty ułatwienie przywozu przez pozbawienie produkcji krajowej niezbędnej ochrony uważane być musi za wielkie niebezpieczeństwo zarówno gospodarcze, jak społeczne.

A co za te wymagane od nas ofiary dać nam ma nasz kontrahent? Prawo wywozu naszych ziemiopłodów i produktów rolniczych, które, stanowiąc wprawdzie niewątpliwą korzyść dla gospodarstwa naszego, nie jest jednak w najmniejszej mierze nawet ofiarą dla niemieckiego. Bo te ziemiopłody i produkty rolnicze, które wejdą do Niemiec z Polski, i tak dla pokrycia zapotrzebowania wewnętrznego niemieckiego z zagranicy sprowadzone być muszą. Zatem niemcy nie tylko, że nie ponoszą ofiary, ale w dodatku mają jeszcze tę korzyść, że zamiast sprowadzać z krajów odleglejszych mogą z oszczędnością kosztów transportu sprowadzać od najbliższego swego sąsiada.

W warunkach, w których wywóz wyrobów przemysłowych z Polski do Niemiec jest taksamo wykluczony, jak wywóz płodów i produktów rolnych z Niemiec do Polski, charakter koncesyj wzajemnych jest całkowicie niewspółmierny. Skoro jednak za korzyść naszego wywozu rolniczego zapłacić musimy koncesjami z naszej strony, to cały wysiłek z naszej strony skupiony być musi na tem, by całość naszych ustępstw ograniczona została możliwie tylko do ulg w dziedzinie tych wyrobów przemysłowych, których nasz przemysł nie wytwarza wcale, lub w ilości niedostatecznej — a tych jest przecie legion. Jeżeli potrzeba i poświęceń z naszej strony, to najdalej idącem być może chyba poświęcenie naszych zapoczątkowanych, lub zamierzonych poczynań w nowych nierozwiniętych jeszcze u nas gałęziach przemysłowych. Ale poświęcenie możności istnienia gałęzi rozwiniętych i pokrywających w zupełności zapotrzebowanie tak pod względem ilości, jak jakości, byłoby chyba ceną zbyt wysoką i nawet z korzyściami ułatwionego wywozu rolniczego niewspółmierną.

Dużą otuchą napawa sfery przemysłowe świadomość, że nasza delegacja rządowa w Berlinie w całości z tego stanu rzeczy sprawę sobie zdaje i po linji zaprzedania interesów bynajmniej pójść nie ma zamiaru.

M. B.

GŁOSY O MOWIE PREMJERA BARTLA

MIAŁEŚ CHAMIE ZŁOTY RÓG.

Pod takim nagłówkiem pisze „Słowo" wileńskie:

Mowa premjera Bartla, to restauracja sejmu, to restauracja stosunków z przed przewrotu mojowego.

Były w Polsce niepodległej momenty tragiczne. Moment, w którym p. Stan. Grabski chlubił się z trybuny sejmowej tem, że ogromną ilość mil polskiego terytorjum i moc polskiej ludności pozostawił za granicami Polski. Moment, w którym jednogłośnie była uchwalona konst. 17 marca republikańsko - demokratyczna, źródło naszej bezsiły i kiedy żaden głos nie podniósł się z żądaniem monarchji. Moment, w którym Niewiadomski strzelał do Narutowicza. Lecz doprawdy moment rezygnacji prof. Bartla z władzy, z odpowiedzialności mieści w sobie silniejszy piewiastek emocjonalny.

Wydaje mi się, że właśnie tę chwilę przeczuł Wyspiański. W noc weselną budzą się i powstają nadzieje. Budzi się i rośnie żądza czynu. Już się wydaje bliska chwila jego spełnienia. I wraca wszystko do marazmu.

Premjer Bartel miał ten złoty róg. Sejm nie był mu zawadą. Mógł z nim robić co chciał. Cała opinja, cały naród w razie konfliktu opowiedziały by się za rządem. Sejm wiedział o tem. Ale prof. Bartel był jak ów rybak z bajki, który gdy mu wróżka powiedziała: wszelkie twoje pragnienia będą spełnione poprosił o nową sieć. On niczego nie żąda, on niczego nie chce, on nie ma programu, o który by chciał walczyć.

Panie Marszałku! Pocóżeś cugle swego wierzchowca dał do trzymania takiemu karłowi.

* * *

Organ monarchistów wileńskich gniewa się na prof. Bartla, że nie stanął na trybunie sejmowej w butatch z ostrogami i szpicrutą i nie podyktował posłom, co mają mu uchwalić, t. j. całkowitej rezygnacji z uprawnień ustawodawczych na rzecz rządu i z góry nie zapowiedział, że żadne wykręty nie pomogą, ani żadne zastrzeżenia uwzględnione nie będą, bo (tak według „Słowa powinien był powiedzieć):

Dziś ja — przedstawiciel rządu, którego hasłem jest ograniczyć omnipotencję parlamentu, mam całą opinję społeczeństwa swego państwa pod tym względem za sobą. Wasz zaś wczorajszy wyborca już wam dziś zazdrości tych nędznych diet, któreście sobie uchwalili i darmowych biletów kolejowych.

* * *

ROZMACH PRACY.

Inaczej osądzają ekspose premjera monarchiści warszawsko-poznańscy.

Prof. Stroński pisze na łamach „Warszawianki":

W oświadczeniu rządu widoczne są dwie bardzo dodatnie dążności:

1. Przedewszystkiem chęć utrzymania się na gruncie prawnym. Jak tam było, tak tam było, ale teraz rząd chciałby działać prawnie. Widać, że są pozostałości i niejasności, może dla samego także rządu bolesne i ciążące mu, pomijane milczeniem lub niedomówieniem, miejsca gruntu grząskiego, gdzie trzeba stąpać ostrożnie. Ale ogólne dążenie do praworządności jest niewątpliwe i niejako poręczone osobistą sumiennością p. Prezesa Rady Ministrów i niewątpliwie także innych członków rządu

2. Duży rozmach pracy. Bezstronnie powiedzieć można, że rząd p. Bartla nie sprawia wrażenia rządu zabiegów w taki czy inny sposób stronniczych, że nie widać, aby za cel swój uważał usadawianie siebie i swoich a poszukiwanie walki z innymi, że przeciwnie istotnie zależy mu na pracy państwowej. Zapał w tym względzie jest niewątpliwy.

Skoro rząd za główny cel swój uważa pracę, potrzebna mu jest przedewszystkiem pewność pokoju, i dlatego stanowcze w tym względzie oświadczenie wczorajsze p. Prezesa Rady Ministrów było pożądane i będzie pożyteczne.

* * *

OGRANICZONA WARTOŚĆ.

„Gazeta Poranna Warszawska" nie wierzy w szczerość zamiarów rządu, dopóki zasiada w nim marsz. Piłsudski.

Głównym składnikiem programu rządowego jest samochwalstwo. Rzecz to wielce niebezpieczna, zmusza bowiem do starannego obejrzenia, krytycznego prześwietlenia, każdego szczegółu ekspose premjera Bartla. Po takiej zaś operacji pozostaje uczucie niezmiernego zdziwienia.

Natomiast w dziedzinie właściwego programu premjer Bartel był wyjątkowo skromny i wstrzemięźliwy. Zapowiedzi wyraźne dał jedynie mniejszościom narodowym, szczególnie żydom, za co go oklaskiwali oni namiętnie i szczerze.

Skąpszym w obietnicach był szef rządu wobec społeczeństwa polskiego. Gdybyż choć tego dotrzymał? Wierzymy w szczerość zapewnień p. Bartla, że istotnie rząd nie ma żadnych agresywnych zamiarów wobec któregokolwiek z sąsiadów Polski. Będziemy jednak bezpieczni przed jakąkolwiek awanturą dopiero wtedy, kiedy p. Piłsudski zmieni swe przekonanie o tem, że „polityka jest grą fałszywą". Póki tę dewizę posiada patron rządu obecnego, póty społeczeństwo polskie i zagranica do słów p. Bartla przywiązywać będzie wartość ograniczoną.

* * *

RZĄD PRACY.

„Nowy Kurjer Polski" pisze:

Wszystko to składa się na plan wszechstronnie i jasno ujęty. Plan ten wysnuwa się nie z abstrakcyjnych przesłanek, lecz z ciężkiej pracy dnia codziennego. Słusznie też premjer gabinet swój mógł nazwać „rządem pracy". Takiemu rządowi nietylko można, ale należy dać uprawnienia, których się domaga.

Od dnia wczorajszego nie wolno będzie się tłumaczyć, że niewiadomo do czego te pełnomocnictwa są potrzebne. Po ekspose premjera wszystko stało się jasne i umotywowane. Czekamy teraz na równie wyraźne i uzasadnione wypowiedzenie się sejmu.

* * *

Chwała Bogu, że chociaż niektórym dogodził.

ZNAK CZASU

Sejmowa komisja ochrony pracy uchwaliła na posiedzeniu w środę dnia 21-go b. m. zawiesić dalszą organizację kas chorych w miejscowościach, w których dotychczas kas chorych jeszcze niema, na 10 lat.

W sprawie tej były cztery wnioski: rządowy z propozycją odroczenia dalszej organizacji nowych kas chorych na 4 lata, koła żydowskiego proponujący odroczenie na jeden rok, Chrześcijańskiej Demokracji, przewidujący termin trzechletni oraz Zw. Ludowo-Narodowego z terminem 10-letnim.

Ten ostatni wniosek został uchwalony. Ostatecznie jednak decyzja w tej sprawie zapadnie na plenarnem posiedzeniu sejmu.

Uchwała komisji, o ile uzyska aprobatę większości sejmu, oszczędzi nam wiele bezcelowych wydatków. Istniejąca ustawa o organizacji kas chorych wykazuje wiele braków i pociąga za sobą bardzo kosztowną gospodarkę w kasach. Setki tysięcy złotych wydają kasy chorych na cele najzupełniej zbyteczne, na opłacanie ciężkiej i skomplikowanej machiny biurokratycznej, obniżającej poziom lecznictwa. Braki te i usterki, mające swoje źródło w obowiązującej dzisiaj ustawie, muszą być najpierw dokładnie zbadane i usunięte, zanim przystąpi się do dalszej organizacji sieci kas.

50 MILJONÓW DOLARÓW

W „Echu Warszawskiem" z dnia 22-go lipca ukazał się wywiad z prof. Adamem Krzyżanowskim, przedstawicielem rządu w misji prof. Kemmerera.

Z wywiadu tego dowiadujemy się, iż sytuacja finansowa Polski nie przedstawia się tak rozpaczliwie, jak się dość powszechnie sądzi i jak zresztą niejednokrotnie twierdził sam prof. Krzyżanowski.

Trwała sanacja walutowa może być przeprowadzona kosztem 50 miljonów dolarów. Suma ta potrzeba jest na zmniejszenie w drodze wykupu obiegu bilonu, na spłatę krótkoterminowych zobowiązań rządu (dług w Banku Polskim, bilety skarbowe i t. p.) oraz na cele reformy rolnej.

Sumę tą rząd powinien uzyskać przez zaciągnięcie pożyczki zagranicznej lub sprzedaż pewnych objektów majątkowych.

Z tego samego wywiadu dowiadujemy się, że misja prof. Kemmerera zajmuje się badaniem spraw bankowych w Polsce, działalnością kooperatyw kredytowych, planem reorganizacji przedsiębiorstw państwowych, projektami reformy statutu Banku Polskiego i monpolami.

Pobyt misji w Polsce potrwa do połowy września.

* * *

Z tego wywiadu, jak również z niektórych zdań ekspose premjera Bartla w sejmie można wnioskować, że misja prof. Kemmerera w Polsce ma znacznie rozleglejszy program działania, niż wynikało z oficjalnych oświadczeń rządowych w związku z jej przyjazdem.

Dziełem tej misji będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa zapowiedziany przez premjera plan budżetowo-gospodarczy na najbliższy trzechletni okres, i plan reorganizacji Banku Polskiego. Co do Banku Polskiego, to powiększenie kapitału zakładowego przez dopuszczenie udziałowców zagranicznych zdaje się, iż nie jest brane w rachubę, natomiast w niewątpliwym związku z projektami prof. Kemmerera stoji sprawa założenia przy Banku Polskim nowej instytucji p. n. „Bank Dolarowy".

ZABAWA W PIASKU

W swojej mowie, wygłoszonej w sejmie premjer Bartel wspominał, że rząd skrupulatnie począł zwracać uwagę na należytą wydajność pracy przy robotach publicznych, wykonywanych przez związki komunalne za pieniądze, pożyczone od rządu.

Nareszcie więc kończą się kosztowne zabawy w przesypywaniu piasku z miejsca na miejsce, nazywane szumnie „robotami publicznymi". Zaczęły się te igraszki w roku 1919 za rządów posła Moraczewskiego i trwały do późnej wiosny b. r. Rokrocznie rząd wydatkował za pośrednictwem ministerstwa robót publicznych po kilkanaście miljonów złotych na „roboty publiczne" celem zatrudnienia bezrobotnych, a sumy te szły na praktyczną naukę nieróbstwa i propagandę wstrętu do rzetelnej pracy.

Na wiosnę b. r. przedstawiliśmy obszernie klasyczny przykład pojmowania w praktyce „robót publicznych".

Magistrat m. Łodzi otrzymał pożyczkę na prowadzenie robót kanalizacyjnych jednak z tym warunkiem, że do robót tych przyjmowani będą robotnicy za pośrednictwem związków zawodowych.

Kierownik robót inż. Skrzywan zmuszony był do przedstawiania w Państw. Urzędzie Pośrednictwa Pracy wykazu potrzebnych robotników, a P. U. P. P. w porozumieniu z związkami zawodowymi trzech partyj robotniczych według klucza partyjnego delegował wskazanych imiennie przez związki robotników. Kwalifikacje robotników oczywiście nie grały roli — mógł inż. Skrzywan żądać np. cieśli, jeśli związek, na którego wypadła kolejka przydziału cieśli nie miał — przysyłał np. kelnera i kierownik robót musiał go przyjąć, bo grożono wstrzymaniem kredytów...

Robotnicy pracę uważali za synekurę, związek za pracodawcę, a kredyty z kasy państwowej za darowiznę dla siebie.

Z oświadczenia premjera wynika, że stan ten uległ zmianie, że dla finansowania robót publicznych miarodajna będzie nadal tylko ich celowość oraz sposób i tempo ich wykonywania i że tylko za pracę wolno będzie płacić, a nie za przynależność do związku

DŁUGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

W „Monitorze Polskim“ z dnia 1 lipca rb. ogłoszono urzędowe zestawienie długów państwowych polskich wewnętrznych i zagranicznych. Według tego zestawienia wynoszą:

I. Długi wewnętrzne:

Asygnaty z roku 1918, obie pożyczki „Odrodzenia“, „Miljonówka“, Pożyczka złota (odcinek markowy), bilety skarbowe 4- i 5-proc. w markach polskich 9,728,079,800 marek.

Pożyczka złota, konwersyjna, bony podatkowe, bilety skarbowe 8, 7 i 6-procentowe, i bony złote 180,481,177 zł.

Pożyczka kolejowa 44,070,315 fr. szwajc.
Dolarówka 3,390,850 dolarów.
Dług w Banku Polskim 50,000,000 zł.
Dług w Banku Gospodarstwa Krajowego 24,185,745 zł.

Razem długi wewnętrzne państwa wynoszą:

marek polskich	9,728,079,800
złotych	254,666,892
frank szwajc.	44,070,315
dolarów	3,390,850

Razem nie więcej niż około 400 miljonów złotych.

Polska jest przeto krajem, którego zadłużenie wewnętrzne, obliczone na głowę ludności jest najmniejsze. — Byłoby oczywiście nieco inaczej, gdyby olbrzymia suma około 10 miljardów marek podlegała zwrotowi podług wartości kursowej z dnia zaciągania pożyczki.

II. Długi zagraniczne:

1)	W Ameryce	dol. 233,669,127
2)	We Francji	franków 1,011,659,775
3)	W Anglji	funtów 4,880,285
4)	We Włoszech	lirów 465,250,000
5)	W Holandji	guldenów 8,613,608
6)	W Norwegji	koron 20,167,600
		funtów szt. 1,488
7)	W Danji	koron 426,775
8)	W Szwecji	koron 6,259,900
9)	W Szwajcarji	franków 89,325
10)	Udział w długach b. Austrji:	
		koron złot. 22,194,662
		guldenów 66,618,779

Ta pozycja długów jest już poważniejsza i wynosi w złotych przy obecnym kursie około 3 miljardów złotych, co jednak również jest mało znaczącym drobiazgiem w porównaniu z zadłużeniem innych państw, obliczonem na głowę ludności.

III. Gwarancje.

Poza wyszczególnionymi powyżej długami skarb państwa obciążają jeszcze gwarancje i poręczenia wydane za osoby i firmy prywatne na zabezpieczenie pożyczek, zaciągniętych przez nie w kraju lub zagranicą.

Gwarancji tych nie można lekceważyć — przykład z „Kooprolną“, za którą skarb państwa musiał zapłacić w Anglji pół miljona funtów i to w okresie największych trudności walutowych, poucza, że gwarancje te w pewnych wypadkach mogą być gorsze, niż faktyczne długi. Na zasadzie tych gwarancji wypuszczały firmy przeważnie weksle, które w razie niezapłacenia muszą być przez ręczyciela pokryte.

Takich gwarancji udzielono:

Miastom Lwów i Kraków na 25,000,000 koron austrjackich.

Ks. Lubomierskiemu na 10,000 funtów.

Bankowi Cukrownictwa na 87,000 funtów.

Tow. Kredytowemu Ziemsk. na 15,000,000 dolarów.

Kooperatywom na 73,000 funtów.

Bankowi Rolnemu na 125,000,000 złotych.

Bankowi Gospodarstwa Krajowego na 185,000,000 złotych.

Bankowi Gospodarstwa Krajowego na 100,000 funtów.

Centralnej kasie rolniczej na 13,000,000 złotych.

Centralnej kasie rolniczej na 4,000 funtów.

„Kooprolnej“ na 550,000 funtów.

Tramwajom elektr. w Dąbrowie na 210,000 funtów.

Elektr. Kolejom Dojazdowym na 394,000 funtów.

Firmie Moes w Pilicy na 100,000 dolarów.

Firmie Moes w Pilicy na 20,000 funtów.

Hucie żelaznej w Krakowie na 140,000 dolarów.

Starachowicom na 1,331,100 fr. franc.

Różnym cukrowniom na 95,000 funtów.

Bankowi dla Handlu i Przemysłu na 46,000 dolarów.

Fabryce cementu „Firley“ na 23,000 funtów.

Fabryce cementu „Firley“ na 3,000,000 koron czeskich.

Fabryce cementu „Firley“ na 500,000 koron duńskich.

Poznańskiej spółdzielni wódczanej na 450,000 dolarów.

Bankowi Handlowemu w Warszawie na 265,000 dolarów.

Bankowi Handlowemu w Warszawie na 30,000 funtów.

Bankowi Przemysłowców Poznańskich na 37,000 funtów.

Firmie „Elibor“ na 6,000 funtów.

Polskiemu Bankowi Przemysłowemu na 39,000 funtów.

Polskiemu Bankowi Przemysłowemu na 85,000 dolarów.

„Ursus“ na 72,000 funtów.

Firmie Krygier w Warszawie na 50,000 funtów.

Firmie Reicher w Sosnowcu na 500,000 franków szwajcarskich.

Wickehagen Radom na 15,000 funtów.

Razem udzielono takich gwarancji na:

323,000,000	złotych
1,331,000	franków franc.
500,000	franków szwajc.
16,516,000	dolarów
2,322,386	funtów
3,000,000	koron czeskich
500,000	koron duńskich

czyli okrągło około 600 miljonów złotych z czego znaczna część jest bardzo wątpliwa i będzie musiała był zapłacona przez rząd.

BILON.

Do kategorji długów państwowych należy również bilon, wypuszczony w obieg przez przez kasy skarbowe.

Bilonu tego było w obiegu dnia 30 czerwca 460,410,961 zł.

Ogółem zatem długi państwa polskiego wewnętrzne i zewnętrzne wynoszą w złotych około 4 i pół miljarda złotych, czyli po okrągło 150 złotych na głowę mieszkańca.

BANK POLSKI

Sten rachunków dnia 10-go lipca 1926 roku.

Zapas złota w skarbcu Banku	57,343,987	zł.
Złoto w depozycie zagranicznym	77,487,909	zł.
Waluty, dewizy i banki zagraniczne	94,793,967	zł.
Razem	239,625,863	zł.
Zobowiązania Banku w walucie zagranicznej	68,958,440	zł.
Różnica	160,667,423	zł.

stanowi statutowe pokrycie obiegu biletów Banku Polskiego.

Obieg ten wynosił dnia 10 lipca złotych 455,992,810, pokrycie zatem wynosiło 35,2 procent.

W porównaniu ze stanem dnia 30-go czerwca widoczna jest znaczna poprawa: Zapas złota w skarbcu i w depozycie zagranicznym wzrósł o 136,027 zł., zapas walut, dewiz i należytości w bankach zagranicznych o 16,245,276 zł., podczas gdy obieg banknotów wzrósł tylko o 7,979,650 zł.

Skutkiem tego stosunek pokrycia obiegu wzrósł o 3 procent.

Poprawa ta utrwala w dalszym ciągu stabilizację złotego na obecnym poziomie około 9 zł. za dolara.

Płynna rezerwa walut i dewiz, ujawniona w wykazie rachunków wynosi (94,793,967 — 68,958,440), czyli 25,835,527 zł. Gdy się zważy, że w pierwszych miesiącach b. r. rezerwy takiej nie było wogóle, że nawet był niedobór i zobowiązania zagraniczne były większe, niż będący do dyspozycji zapas walut i dewiz, tak że musiano na zabezpieczenie zobowiązań w walucie zagranicznej deponować złoto w Londynie — ogólna poprawa sytuacji walutowej jest olbrzymia i na razie wyklucza wszelkie niespodzianki w postaci nowego załamania się kursu złotego.

Niebezpieczeństwo istnieje od strony budżetu państwa. Skarb państwa jest bardzo poważnie zadłużony w Banku Polskim. Oprócz wyczerpanego całkowicie statutowego kredytu 50 miljonowego — Bank Polski posiada w portfelu za 23,823,770 zł. biletów skarbowych, czyli razem skarb więzi złotych 73,823,770 funduszów bankowych — bilsko 75 procent nominalnego kapitału zakładowego. Gdyby Bank mógł przynajmniej część tej sumy wycofać — pokrycie przekroczyłoby 40 procent i możnaby, nie narażając w niczem stabilizacji kursu złotego — w momentach krytycznych znacznie rozszerzyć działalność kredytową Banku na cele gospodarcze.

Ale o tem — zdaje się — na razie nie można myśleć. Dług 50-miljonwy od szeregu miesięcy jest nieruchomy, a portfel biletów skarbowych systematycznie się powiększa. W dodatku powiększa się także obieg bilonu, którego całowita emisja dnia 30-go czerwca b. r. przekroczyła 460 miljonów złotych.

Przy stabilizacji złotego — wzrost emisji bilonu stanie się rychło przyczyną wzrostu drożyzny w złocie i niepożądanych komplikacji walutowych.

Dlatego sanacja budżetu i realizacja zapowiedzianych oszczędności oraz wzmożenie wydajności niektórych źródeł dochodowych powinny niezwłocznie nastąpić, aby dotrzymać kroku poprawie sytuacji walutowej. Inaczej poprawa ta po pewnym czasie zostanie przez pozostającą w tyle sanację budżetu zahamowaną, a nawet zlikwidowaną.

Ukazały się nowe tomiki poezyj!

— Kto dziś czyta wiersze?
— My, poeci!

Tak, właśnie my sami tworzymy, dość liczną zresztą, grupę czytelników entuzjazmujących się, krytykujących, zachwycających, potępiających, połykających nowe tomiki poezyj. Do tak zwanych „szerokich mas“ nie bardzo trafiają dziś (a może nie trafiały nigdy?) nasze strofy. Podobno dlatego, że za dużo mówimy o sobie, zanadto pięknie i zanadto wyłącznie mówimy o sobie.

Potępiona przez nowatorów liryka triumfuje jednak mimo wszystko, jej bezwzględny egotyzm zwycięża programy i projekty, niweczy wszystkie zamiary i dobre chęci poetów. Nasze, poetyckie Ja, wysłane na zwiady, szperające i szpiegujące, burzące i budujące światy — zawsze w rezultacie powraca do małej, zamkniętej na cztery spusty alkówki, gdzie przykuca w smutnem, rzewnem zadumaniu. W tym „osobniaku“ strofami, rymami, rytmami robimy nasz bilans doświadczeń, wzruszeń, wrażeń, rozmyślań. Coś tam radzimy bliźniu, czegoś ich niby uczymy, ale w sumie jest to sprawozdanie w naszych osobistych zwycięstw i klęsk, jest to intymna spowiedź — bez rozgrzeszenia.

Ale może nie jest tak źle, może przecież się... „dziesięciu sprawiedliwych“ znajdzie poza społeczeństwem rymotwórców i tomiki wierszy dostaną się do rąk laików, a co więcej wiersze nasze znajdą oddźwięk, zrozumienie, może kogoś pobudzą, oburzą, może wytrącą na chwilę z równowagi, zbulwersują. Tak sobie myślę optymistycznie, patrząc na powódź tomików, rzuconych „na rynek księgarski“ przez firmę „F. Hoesick“. Bo chyba owa firma nakładowa ma jakieś obliczenia i nie bawi się w filantropję!

Myślę, że „Pocałunki“ Marji Pawlikowskiej, że „Słowa we krwi“ Tuwima, I. K. Iłłakowicz „Obrazy imion wróżebne“, Kończyca „Śladem ostatnich snów“ ktoś poprostu kupi i przeczyta. Myślę, że taki ktoś odkrzyknie krzykowi Tuwima:

„Gdy nie schyli się niebo,
Piekło sercem poruszę,
Acheronta movebo!
Muszę!“

Że ktoś inny odczuje pocałunki czterowierszy Pawlikowskiej i przeczytawszy, powtórzy raz jeszcze:

„Tęsknota nademną szeleszcze,
Trąca mnie skrzydłem mewiem.
Czy wciąż ta sama jeszcze?
Nie wiem! Nie wiem...

To nic! — Nie trzeba wiedzieć. Nie trzeba też koniecznie rozumieć, lub choćby tylko wierzyć we wróżby, związane z imionami, choć je Iłłakowicz tak kategorycznie w rymowane ujęła pewniki.

Ktoś pójdzie wreszcie śladem ostatnich snów T. Kończyca i swoje własne przypomniawszy sny, powie za poetą:

„Żal mi umierających snów, co w życiu mo-
[jem
Były nagłem olśnieniem, szczęścia błyska-
[wicą...

Ilekroć pojawiają się nowe książki i ilekroć z tytułu recenzentki przystępuje do pisania t. zw. krytyki usiłuję wpierw wczuć się w dusze pospolitych czytelników (oby ich było jaknajwięcej!).

Poeta, pisząc nie myśli o nich, krytyk, krytykując także niewiele sobie z nich robi. Krytyka jest jakby apostrofą do poety, zaś tom poezji i krytyka o nim są djalogiem między poetą a krytykiem. Często ci dwaj rozmawiający ze sobą toczą dyskurs niby z rozmówek Ollendorfa, jeden do Lasa, drugi do Sasa. Ale czytelnik chce naprawdę porozumieć się z poetą i czytając jego wiersze, pyta, sprzecza się, przytakuje.

— Więc ty to tak czujesz? Jak ja? Nie! ja przeżywałem inaczej.

Albo: Nigdy sobie z tego nie zdawałem sprawy!

Albo: Cierpisz? Ja cierpię stokroć więcej i nigdy ani ty, ani ja nie znajdziemy słów na wypowiedzenie tego.

Albo: Mówisz o sprawach, które jednako obchodzą mnie i ciebie, lecz mówisz o nich inaczej, nie tak, jakbym powiedział ja, gdybym był poetą.

Albo: Wszystko jedno, o czem śpiewasz. Jestem szczęśliwy i wzruszony, że strofa twoja jest płynna i śpiewna.

Czytelnik ma zresztą zawsze dużo dobrych chęci i pragnie zgodnego porozumienia się z poetą. W zbiorze wierszy odszuka przedewszystkiem „swój wiersz“, w którym odnajdzie siebie, jakiś nastrój przeżyty, jakąś ideę pokrewną, słowo, rytm, barwę, odnajdzie coś bliskiego, coś drzemiącego w podświadomości. I gdyby wszyscy czytający wiedzieli, jak cudowne jest owo wzruszenie, wypływające ze spotkania się ze „swoim wierszem“ — tomiki poezyj cieszyłyby się największą poczytnością. Niestety, tak mało ludzi wie dziś o tem, o czem wiedzieli dobrze Ateńczycy i Rzymianie, krzyżowcy i cechy rzemieślnicze w średniowieczu, o czem wiedziała młodzież z epoki romantyzmu, przepisująca w sztambuchach „swoje wiersze“.

Ta „popularność“ wierszy nie zmniejszała nigdy ich wartości, a poeta-buntownik miał mimo wszystko zawsze tyle odwagi, by zawołać „odi profanum vulgus!“, podobnie jak dziś woła Tuwim:

„Niechaj poezję znienawidzą
„Mdłe i płowe
„Panny lubieżne!“

Jednakże „śpiewanie samemu sobie“ było i jest tylko chwilą, momentem dumy poety, który właściwie, śpiewając o sobie, śpiewa dla wszystkich.

Tak to prosto, szczerze i miło wyznaje Kończyc:

„Rozsypały się, jako listeczki
Moje ciche i żałosne wiersze
Te — ostatnio pisane karteczki,
I te — dawne, i tamte — najpierwsze..

I pobiegły wszystkie w świat daleki,
W łzach mej duszy gorących skąpane
Gdzieś — za siódme góry, siódme rzeki,
W kraje, mgłami tęsknoty owiane...

Dziś po latach patrzę w dal ogromną,
Nie wiem, dokąd je uniosła fala...
Czy sniem były, co go wraz zapomną,
Czy melodją, którą czas utrwala?

I gdy wichry mi echa przynoszą
Pieśni — w życia pogubionych lesie —
Wiem, choć innym mogły być rozkoszą
Lecz mnie — żadna szczęścia nie przyniesie.

I właśnie o to chodzi, by wiersze rozsypały się po świecie. Dla jednych: cichych i żałobnych będą smutne piosnki Kończyca, dla innych rozumne czetrowiersze Pawlikowskiej, dla innych znowu zuchwałe i butne, w krwi kąpane słowa Tuwima. Trzeba tylko abyśmy my, krytycy, podjęli się pośrednictwa i mówili ludziom o wierszach (oczywiście, o wierszach dobrych) z odrobiną entuzjazmu.

Obywatele i obywatelki! ukazały się nowe tomiki poezyj! Nowe, świeże kwiaty zakwitły w ogrodach poetyckich! Czytajcie! To dla was poeta mówi o sobie. Dla was i za was!

A krytyka? Ta prawdziwa, bezstronna (och!), chłodna, rzetelna krytyka? Owszem, napiszcie ją panowie i panie, włóżcie do koperty, zaadresujcie wprost do poety. Niech to będzie sprawa między wami i nim. Bo czytelnika, dzisiejszego czytelnika, tak opornego, niechętnego, tak uciekającego od książki, a zwłaszcza od poezji — trzeba zachęcić, trzeba go znowu nauczyć czytać!

J. Stycz.

SZKOLNICTWO POWSZECHNE w POLSCE

II.

Popularne i powszechnie znane jest w Polsce nazwisko M. Falskiego, autora jednego z najlepszych elementarza i czytanki dla dzieci szkół powszechnych. Obok jednak tej pracy pedagogicznej od szeregu lat Falski pracuje nad kwestją organizacji szkolnictwa powszechnego przedewszystkiem na terenie województw centralnych, gdzie szkolnictwo powszechne trzeba było budować od podstaw, gdzie zatem można wprowadzić wzorową organizację szkół, opratą na racjonalnej sieci szkolnej. Tej sprawie poświęcił M. Falski swą pierwszą pracę w roku 1921 p. t. „Materjały do projektu realizacji powszechnego nauczania na obszarze 5 woj. centralnych", w której wszechstronnie omówił zasady realizacji siedmioletniego nauczania, opierając się na danych statystycznych, a nadto opracował program pracy na przyszłość, uwzględniając zapotrzebowania w dziedzinie lokali, nauczycieli, warunki realizacji w miastach i we wsiach. Obecnie po kilku latach pracy wydał on obszerne dzieło, zawierające „Materjały do projektu sieci szkół powszechnych" również na obszarze pięciu województw centralnych. Praca ta, oparta na olbrzymim, wymagającym niezwykle skrupulatnej i subtelnej wnikliwości w materjale statystycznym, jest jakby ideałem, do którego dąży szkolnictwo powszechne w realizacji powszechnej, na obowiązku szkolnym opartej, siedmioklasowej i siedmioletniej szkoły. Ideał ten jest nietylko wyznaniem wiary i programem pracy władz szkolnych, jest on też wyrazem pragnień społeczeństwa, które musi w nim brać udział jako współpracownik, winien on też być drogowskazem dla naszych ciał ustawodawczych przy układaniu budżetu, przypomnieniem tych obowiązków, jakie czekają na nie w dziedzinie oświaty.

Według tego projektu ogólna liczba szkół na terenie pięciu województw centralnych (bez pow. białostockiego) wynosić powinna 10,230, z tego 1627 szkół w miastach, a 8603 we wsiach. Według stopnia organizacyjnego szkoły te dzieliłyby się następująco:

	miało	wieś	razem
1-klasowe	5	792	797
2-klasowe	11	2508	2519
3-klasowe	15	1907	1922
4-klasowe	22	1148	1170
5-klasowe	16	602	618
6-klasowe	11	292	303
7-klasowe	1547	1354	2901
razem	1627	8603	10,230

Porównanie z cyframi preliminarza budżetowego, dotyczącego okręgów szkolnych, położonych na terenie pięciu województw, wykaże, jaka panuje różnica in minus. Mamy bowiem w tych pięciu województwach 7402 szkół 1-klasowych, 2236 szkół 2-klasowych, 743 szkół 3-klasowych, 417 szkół 4-klasowych, 217 szkół 5-klas., 144 szkół 6-klasowych i 1023 szkół 7-klasowych. Te cyfry najlepiej wykazują, jak nam daleko do ideału, wskazanego przez M. Falskiego, którego projekt żąda więcej szkół siedmioklasowych dla pięciu województw, niż ich obecnie posiadamy w całem państwie. Z tego zestawienia jasno wynika, jakie nas jeszcze czekają zadania w dziedzinie szkolnictwa powszechnego i odpowiedź, czy nam wolno w chwili obecnej stanąć w miejscu i nie zakładać nowych szkół.

Z kwestją liczby szkół i stopnia organizacyjnego wiąże się kwestja nauczycieli, których dzisiaj na terenie pięciu województw centralnych posiadamy 27,270. Przy realizacji projektu M. Falskiego wzrosłaby liczba nauczycieli do 40,596, czyli liczba obecnie istniejących seminarjów przez szereg jeszcze lat nie byłaby zbyt wielka, seminarzyści bowiem, których co roku wychodzić będzie z seminarjów około 6000, znaleźliby odpowiednie miejsca tem bardziej, że do owych 40,000 nauczycieli w pięciu centralnych województwach dodać należy jeszcze nauczycieli innych 9 województw, w których liczba przypuszczalnie wzrosłaby do około 60,000, czyli razem mielibyśmy przeszło 100,000 nauczycieli szkół powszechnych w Polsce. Po nasyceniu jednak szkół, po zrealizowaniu ideału szkoły siedmioklasowej liczba seminarjów byłaby też za wielka, ale nieprędkoby to nastąpiło.

Ale to są wszystko niedostępne marzenia, od których tem jaskrawiej odbija smutna rzeczywistość. A rzeczywistość ta, to zwiększenie liczby dzieci, przypadających na jednego nauczyciela, czyli podkopanie i załamanie na racjonalnych zasadach opracowanego projektu sieci szkolnej, zwiększenie bowiem liczby dzieci, przypadających na nauczyciela musi za sobą pociągnąć rozszerzenie granic rejonu szkolnego, a tem samem zwiększyć obowiązującą dziś 3-klm. odległość miejsca zamieszkania dziecka od szkoły. W ten sposób unicestwiono właściwie postanowienia „Dekretu o obowiązku szkolnym" z dnia 7.2. 1919 r., choć żadnej noweli do dekretu tego, mającego walor ustawy nie uchwalono.

Ponadto zniesiono też kierownictwo w szkołach siedmioklasowych, wskutek czego znów łącznie z podniesieniem liczby dzieci, przypadających na nauczyciela, przekreślono podstawowe zasady „Ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych" z dnia 17.2. 1922 r.

Wreszcie to samo znaczenie unicestwiania dotychczasowej pracy ma zarządzenie programowe, obniżające liczbę godzin w niższych oddziałach szkoły powszechnej. W chwili obecnej zarządzenie to w związku z postanowieniami ustawy sanacyjnej ma charakter rozporządzenia redukcyjnego, takie bowiem skutki za sobą pociągnie.

Jak zatem widzimy, realizacja powszechnego nauczania, a przedewszystkiem siedmioklasowej szkoły powszechnej, do której zmierzaliśmy choć zwolna, ale stale, przez uchwalenie ustawy sanacyjnej została w swych podstawach zachwiana. Do tych zaś ilości owych przeszkód dołączają się jeszcze programowe, wynikające ze zniesienia „Instytutu nauczycielskiego" w Warszawie, z likwidacji całego szeregu „Państwowych wyższych kursów nauczycielskich", z ograniczonej liczby urlopów dla pragnących się kształcić nauczycieli i t. d. Te wszystkie ograniczenia spowodują, że z trudem tylko i w ograniczonej liczbie przygotowywać się będą odpowiednie do nauczania w wyższych oddziałach szkoły powszechnej nauczyciele.

Ustawa sanacyjna to wielkie hasło: stój! to wstrzymanie pełnego życia, gorącego i ideowego poświęcenia się, wytężającej pracy tak władz szkolnych, jak autonomicznych, jak wreszcie ogółu nauczycielstwa, to spetryfikowanie analfabetyzmu na długie jeszcze lata.

Nietylko powstrzyma ona bowiem dzieci od szkoły, nietylko zwolni wielu nauczycieli z zajmowanych posad, nietylko odmówi chleba ukończonym seminarzystom, — ona jeszcze powstrzyma przygotowywanie warsztatów pracy, budowę szkół, która się tak żywo rozwinęła. 3,000,000 złotych, które preliminowano na rok 1926, to kwota śmiesznie mała wobec faktycznych potrzeb. A potrzeby te określa dr. St. Tyszelski w następujący sposób:

W tej chwili brak nam sal lekcyjnych:

	w miastach	we wsiach
w woj. centralnych	14,699	28,215
w woj. zachodnich	1,962	2,242
w woj. wschodnich	2,970	15,667
w woj. południowych	3,738	17,946
w woj. śląskiem	595	1.020

Razem zatem brak 89,054 sal szkolnych, z tego 23,964 w miastach, a 65,090 we wsiach! A do tego dodać trzeba jeszcze i to, że większa część dzisiejszych izb lekcyjnych nie odpowiada celowi. Zbudowanie tych sal szkolnych, to praca olbrzymia wielu lat, ale trzeba jej zwolna chociaż dokonywać, tymczasem i na tem polu musi nastąpić stagnacja, która musi oddalić wszelkie szersze plany na lata całe. Pomijam już, że stagnacja ta musi się odbić na życiu naszem gospodarczem, zwiększeniu się liczby bezrobotnych i t. d.

Tak się przedstawia z jednej strony dorobek w dziedzinie szkolnictwa powszechnego, dorobek, jak to widzieliśmy bardzo poważny, dobrze świadczący o wszystkich czynnikach, które się na ten wynik złożyły, z drugiej zaś strony konsekwencje z tej gospodarki finansowej, która doprowadziła do uchwalenia ustawy sanacyjnej w grudniu 1925 r. Nie redukcja płac nauczycielskich, nie zniesienie czy zmniejszenie pewnych dodatków jest rzeczą zasadniczą, te niedomagania, choć przykre, znieść potrafi nauczycielstwo w imię wyższych haseł patrjotycznych, ale podcięcie warsztatu pracy, a tem samem kulturalnego kapitału państwa — to rzecz istotna i budząca trwogę o naszą przyszłość.

A kiedy już mówimy o stronach ujemnych, to jeszcze jedno zaznaczyćby należało, a mianowicie bezprogramowość w postępowaniu czynników odpowiednich za całokształt gospodarki państwowej. Rzecz tę trzeba podkreślić zwłaszcza obecnie, kiedy pojawiają się hasła ograniczenia szkolnictwa powszechnego do czteroklasowej szkoły, któraby z jednej strony ułatwiła wprowadzenie powszechnego obowiązku szkolnego, z drugiej zaś strony ułatwiła znacznie sanację skarbu. Otóż plan taki nadawał się do dyskusji, ale przed siedmiu laty, ale dziś już zapóźno cofać się, kiedy cała praca idzie w kierunku siedmioklasowej szkoły powszechnej, kiedy stała się ona postulatem całego społeczeństwa.

Źródła niedoboru budżetowego

Według ostatnich enuncjacji p. ministra skarbu należy liczyć się z tem, że budżet za rok bieżący pozostawi deficyt w kwocie około 190 miljonów złotych, co oznacza poważną poprawę w stosunku do lat ubiegłych. Ale i ten nasz budżet ma wadę zasadniczą; — nie jest on realnym, a to skutkiem stosowania doń jednostki monetarnej o wartości niestałej i dlatego wszelkie przewidywania oparte na tych podstawach nie mogą być ścisłe nawet w przybliżeniu.

Stosowanie do obliczeń budżetowych złota papierowego ma tę ujemną właściwość, iż pobudza Ministerstwo Skarbu do podawania ogółowi podatników informacji, że wpływy podatkowe stale się zwiększają, kiedy w rzeczywistości dochody, jak np., za pierwsze półrocze r. b., skutkiem spadku wartości złotego przedstawiają zaledwie 60 procent w złocie w porównaniu do wpływów za tenże okres roku poprzedniego.

Z tem łudzeniem ogółu, tak jaskrawo przypominającej nam politykę Ministerstwa Skarbu z okresu 1919—1923 r., należy jaknajprędzej skończyć i zarówno dochody jak i rozchody państwowe zwaloryzować.

Faktyczne wykonanie budżetu za I-sze półrocze 1926 r. wykazuje nam w złotych kruszcowych:

	Dochody	Wydatki	Deficyt
Administracja	307.75	510.38	
Przedsiębiorstwa (netto)	11.61	2.23	
Monopole	145.07		
	464.25	512.61	48.36 milj.

Drugie półrocze zapowiada niedobór nieco większy i dlatego przewidywania deficytu w wysokości 190 miljonów zł. pap. = 110 miljonów zł. krusz. są zupełnie uzasadnione. Ministerstwo Skarbu chcąc temu zapobiec uzyskało uchwałę sejmową zatwierdzającą projektowane:

A) podwyższenie podatków o 10 procent w stosunku do wymiaru za pierwsze półrocze, uczni to c-a 20 milj. zł. kr. i, niezależnie od tego czy uda się je zrealizować, wywrze swój wpływ na wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby;

B) zmniejszenie wydatków na administrację o 10 milj. zł. pap. (t. j. o 5,6 milj. zł. kr.), co uważam za wykonalne przez zmniejszenie personelu i skasowanie ministerstw: Robót Publicznych, Pracy i Opieki Społecznej oraz Reform Rolnych;

C) poczynienie oszczędności na przedsiębiorstwach państwowych w wysokości 30 milj. zł. pap. (t. j. 16,8 milj. zł. kr.) co uważam za więcej niż wątpliwe wobec wyników za pierwsze półrocze, które wykazuje z tych źródeł zaledwie 9,4 milj. zł. kr. czystego zysku;

D) podwyższenie dochodów z monopolu spirytusowego o 35 milj. zł. pap. (t. j. 19,6 milj. zł. kr.), co przy dochodzie 65 milj. zł. kr. za pierwsze półrocze 1926 r. musiałoby wywołać zwyżkę ceny sprzedażnej wyrobów alkoholowych o 30 procent. — Podobną podwyżkę (w dwóch ratach) obserwowaliśmy w ubiegłym półroczu i jaki był rezultat? — Wpływy w styczniu z 20,1 milj. spadły w maju do 16,6 milj. zł. pap., a zatem pod tym względem złudzenia są nie na miejscu. Tem bardziej, że i doświadczenie z podwyżką cen na wyroby tytoniowe winno być brane pod uwagę. — W pierwszem półroczu 1926 r. przeprowadzone były podwyższenia cennika o 25 procent i 25 proc.; dochód w tych okresach wykazał w złotych papierowych zwyżkę zaledwie 7 resp. 5 procent; w złocie zaś czysty zysk z monopolu tytoniowego przedstawiał za drugi kwartał r. b. tylko 66 proc. wpływów za tenże okres roku zeszłego. Przy lichym gatunku wyrobów monopolowych i cenach znacznie wyższych aniżeli w krajach sąsiednich takie podrażanie wyrobów nieoparte na ścisłej kalkulacji musi doprowadzić do zmniejszenia konsumcji legalnej i wzrostu kontrabandy;

E) zwiększenie wpływu z podatku majątkowego, — uważam wobec ogólnej stagnacji i wyczerpania finansowego klas posiadających za niewykonalne;

F) wybitne podwyższenie ceł, które w trzech ratach ma osiągnąć podobno aż 100 procent, t. j. wyrównać dewaluację złotego. Nie wiem jak się to da pogodzić z już zawartymi traktatami handlowymi oraz z mającym być zawartym traktatem polsko-niemieckim; wpłynie w każdym razie poważnie na zmniejszenie importu legalnego, a co zatem idzie i dochodu z ceł, poprawi na papierze nasz bilans handlowy, wzmoże jednak gwałtownie rozwijające się i tak coraz bardziej defraudacje celne.

Dla powyższych względów nie sądzę, aby wszystkie te projekty, mające być zrealizowanymi w drugiem półroczu roku bieżącego wywołały zwyżkę dochodów większą ponad 30 milj. zł. kr.; pozostanie więc niedobór c-a 80 milj. zł. kr., t. j. 140 milj. zł. pap. przy obecnym parytecie. — Na pokrycie tej kwoty, jako wydatku konsumcyjnego, pożyczki nie uzyskamy i nawet nie powinniśmy o nią zabiegać, byłoby to bowiem polityką bankruta. Pozostanie więc jedynie tak dobrze nam znana droga: dalszy wzmożony druk biletów zdawkowych.

Jeżeli nie spieniężymy w tym celu niektórych przedsiębiorstw państwowych na nic się nie przydadzą zapewnienia p. ministra skarbu, że do inflacji nie dopuści, — bowiem rzut oka na obieg bilonu i biletów zdawkowych przekona nas, że:

w dniu 1 stycznia r. b. wynosił on 434 miljonów złotych;

w dniu 20-go maja r. b. wynosił 407 miljonów złotych;

w dniu 30 czerwca r. b. wynosił już 460 miljonów złotych.

przy wewnętrznem zadłużeniu gotówkowem skarbu w wysokości 74 milj. zł. W razie dalszego kontynuowania gospodarki państwowej w tym kierunku możemy stwierdzić z całą pewnością, że obieg skarbowych znaków płatniczych z końcem roku przekroczy znacznie 500 milj. złotych.

Ten objaw łącznie z podwyższeniem skali podatkowej, taryfy celnej, cennika wyrobów monopolowych oraz projektowanej zwyżki o 25 procent taryfy kolejowej musi wywołać zwyżkę cen na rynku wewnętrznym i w związku z tem załamać kurs złotego podtrzymywany z takim trudem.

Twierdzenie, że przy obiegu w dniu 30.6. r. b. 448 milj. banknotów i pokryciu ich w 32,2 proc. złotem, walutami, dewizami i należnościami zagranicznemi (t. j. nieco wyżej ponad wymagania ustawowe), zdolność manewrowania nim celem utrzymania równowagi kursu jest bardzo znaczna, uważam za błędne. — Przedewszystkiem dla ocenienia wartości ogólnej emisji banknotów podlegających znacznej fluktucji (jak się to dzieje ze złotym) nie można przyjmować wartości nominalnej, gdyż jest to fikcją, lecz wartość realną, która przy kursie 1 dol. = 9.20 zł. przedstawia 254 milj. zł. kr., co przy pokryciu netto 144,3 milj. zł. kr. stanowi 57 proc. — Pomijam tak solidne banki emisyjne, jak „Bank od England" i „Federal Reserve Bank", których emisje są pokryte powyżej 100 procent, lecz porównam z pokryciem Banku Niemieckiego — 65 proc. i Banku Austrjackiego — 64 proc., który nie posiada równoległego obiegu niczem niepokrytych biletów skarbowych; wreszcie z przykładem Francji, która pomimo dodatniego bilansu handlowego, lecz niezrównoważonego budżetu i bilansu płatniczego (warunki zbliżone do naszych) przy pokryciu emisji w 63 proc. nie jest w stanie, pomimo daleko idących zabiegów powstrzymać kurs franka od stałej dewaluacji. — Nie mamy więc prawa twierdzić, że kurs złotego jest stabilizowany przy parytecie 1 dol. = 9.15 do 9.20 zł.; ja uważam, że równia 1 dol. = 10.— do 10.50 zł. byłaby bardziej realną i łatwiejszą do utrzymania.

A jednak jest punkt wyjścia z tej niepokojącej sytuacji, o którym Ministerstwo Skarbu, opracowując tak szczegółowo półśrodki sanacji i obliczając tak optymistycznie ich wyniki, wspomniało zaledwie pobieżnie i zaproponowało utworzenie komisji dla zbadania i możliwego uzdrowienia tej dziedziny. Są to przedsiębiorstwa i monopole państwowe, które czy to drogą aljenacji czy też dzierżawy muszą być wypuszczone z rąk rządowych; one bowiem były od przywrócenia niepodległości Polski główną przyczyną deficytów i strat ponoszonych przez Skarb Państwa.

(dok nast.)

E. W. Zieliński.

Nie jest winą Ministerstwa W. R. i O. P., że ideał szkoły siedmioklasowej postawiło sobie za cel pracy, stosując się zresztą do norm obowiązujących we wszystkich państwach kulturalnych, ale jest winą ciał ustawodawczych, że się nigdy nie zdobyły na poważną dyskusję szkolną, że nie omówiły programu i nie opracowały planu finansowego na lata całe. Polityka z dnia na dzień, a nie zasadnicza, polityka partyjnych ambicyjek, a nie świadoma działalność, głęboko patrząca w przyszłość, musiała prędzej, czy później wydać fatalne owoce. Ale dlaczego społeczeństwo ma za to ponosić konsekwencje?

To też nagwałt trzeba szukać środków, któreby zaradziły katastrofie w szkolnictwie powszechnem, a pamiętać należy, że katastrofa ta już się rozpoczęła i wzrasta z dnia na dzień.

Nik.

Rynek pieniężny i giełda

Sytuacja walutowa wykazała w okresie sprawozdawczym dalszą poprawę, spowodowaną nadzwyczaj korzystnie układającemi się stosunkami gospodarczemi Polski. Złoty ujawnił na wszystkich rynkach obcych tendencję wybitnie wzmocnioną, nie ulegając przy tem większym, tak szkodliwym dla nas fluktuacjom. Z powodu wzmożonego ruchu handlowego z Polską, robiono na giełdach zagranicznych ożywione obroty wypłatami na Warszawę, Poznań i Katowice.

Na prywatnym rynku walutowym ustały większe obroty. Spekulacja przycichła, czekając na następną okazję — tym razem, jak sądzi — do gry na zniżkę dolara.

Kurs dolara na rynku prywatnym kształtował się ostatnio o kilka punktów niżej od notowań oficjalnych. Dolary notowano w ubiegły piątek 9.22 — 9.20 — 9.22 i pół, w sobotę 9.20 — 9.18 — 9.15, w poniedziałek 9.17 — 9.18 — 9.16, we wtorek 9.15 — 9.13 i pół — 9.11, w środę 9.09 — 9.08, w czwartek rano 9.07.

Bank Polski utrzymując przez dłuższy już czas dolary na poziomie 9.15, dewizę na New-Jork zaś na 9.20 — zmuszony był we wtorek pod naciskiem rynku prywatnego ob niżyć kursy ich o 1 resp. 2 grosze, a w śro zanotować gotówkę dolarową 9.10, New-Jork zaś 9.15.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz w ubiegłym tygodniu znacznie się zmniejszył, gdyż wynosił zaledwie 185—190 tysięcy dolarów.

Zapotrzebowanie walut na cele gospodarcze pokrywał początkowo wyłącznie Bank Polski, później jednakże sprzedawały waluty także banki prywatne.

Z dewiz europejskich uległ katastrofalnej zniżce frank francuski — wskutek obalenia gabinetu Brianda i bardzo wątpliwego utrzymania się przy władzy gabinetu Herriota.

W związku ze zniżką Paryża, poniosła straty również Belgja. Inne waluty i dewizy europejskie kształtowały sie według podstawowego kursu dolara.

* * *

Bilans Banku Polskiego z dnia 10 b. m. wykazuje wzrost zapasu złota o 136 tysięcy złotych do sumy 134,8 milj. złotych.

Zapas walut i dewiz wzrósł o 16,245,000 złotych netto i osiągnął wartość 94,793,967 złotych. Dopływ walut w I-szej dekadzie lipca jest jak widać znaczny, nie daje jednak dla niewtajemniczonych prawdziwego obrazu wpływów walutowych, ponieważ suma walut oddana przy eksport do instytucji emisyjnej w ostatnich dniach czerwca i pierwszych dniach lipca była znacznie większa. Sam tylko przemysł górnośląski oddał Bankowi Polskiemu w czerwcu w t zagranicznych za około 22 milj. złotych.

Faktyczny stan wpływów walutowych uwidoczni się dopiero po ogłoszeniu spłaty długów zagranicznych, gdyż Bank Polski pokrył z uzyskanych walut wielką część zobowiązań krótkoterminowych swoich i rządu, zwłaszcza tych, które zabezpieczone były złotem.

Obieg biletów bankowych powiększył się o 7,9 milj. złotych do sumy 455,922,810 złotych. Portfel wekslowy powiększył się o przeszło pół miljona złotych.

Rachunki żyrowe zwiększyły się o 20,9 miljonów złotych.

* * *

Oprocentowane długi wewnętrzne państwa wynosiły z dnia 1 lipca 1926 roku marek polskich 9 miljardów, zł. 180 miljonów, franków zł. 44 milj., dolarów 3,390 tysięcy, długi gotówkowe 74 milj. złotych. Zadłużenie w bilonie 460 miljonów złotych.

Długi zagraniczne: Ameryce 233 milj. dolarów, Francji 1 miljard franków, Anglji 4,880 tys. funt. szterlingów, Italji 465 miljonów lirów, Holandji 8,613 tysięcy florenów, Norwegji 20,167 tysięcy kor. norweskich i 1,448 funtów szterlingów, Danji 426 tysięcy koron duńskich, Szwecji 6,259 tysięcy koron szwedzkich, Szwajcarji 89 tysięcy franków szwajcarskich. Z tytułu wykonania protokułu Inskbruckiego 66 miljonów florenów i 22 milj. koron austrjackich. Pozatem udzieliło państwo szeregu gwarancji za towarzystwa przemysłowe, związki, miasta etc.

* * *

Kapitały zagraniczne ulokowane w 30-tu bankach związkowych wynoszą w chwili obecnej tylko około 80 miljonów złotych. Horoskopy na uzyskanie kredytów zagranicznych są jednak bardzo pomyślne. Wielkie banki polskie i przedsiębiorstwa przemysłowe otrzymują liczne oferty na kredyty głównie krótkoterminowe (na stosunkowo dobrych warunkach) ze strony sfer finansowych amerykańskich, angielskich, francuskich i wiedeńskich.

Paryska firma Dreyfuss zamierza zakupić wielką część płodów rolnych z tegorocznych zbiorów i sfinansować eksploatację i eksport tychże. Banki angielskie chcą udzielić większą sumę cukrownikom polskim tytułem zaliczki na kwotę zakupu znacznej ilości cukru z najbliższej kampanji.

W niedługim czasie mają podobno otrzymać Elektrownia nad Sanem i Fabryka Papieru i Cellulozy Zasław—Zagórz od wiedeńskiej „Oesterreichische Kreditanstalt" kredyt roczny w kwocie 600,000 dolarów.

* * *

Pod wpływem poprawy położenia gospodarczego kraju operacje na rynku akcji i papierów procentowych w ostatnich tygodniach bardzo się ożywiły. Kulisa przeniosła swe kapitały z giełdy walutowej na akcyjną, nabywając naczelne papiery, co w połączeniu z zakupami wielu banków oraz początkowo wskutek braku podaży, wytworzyło poniekąd prawdziwą „haussę". Za sprawą bardzo przerywaną od czasu do czasu realizacją zysków czujnej i ruchliwej sfery spekulantów zawodowych podniosły się wszystkie popularniejsze akcje w niespełna 14 dni o kilkadziesiąt, a nawet w niektórych wypadkach o stokilkadziesiąt procent — przynosząc ich zwolennikom oraz szybko się orjentującym graczom wielkie zyski. Materjał akcyjny, znajdujący się dotychczas w mocnych rękach, wyszedł z powodu zwyżki na giełdę i ożywił obroty.

Jak w tygodniu poprzednim, tak i teraz koncentrowało się zainteresowanie, głównie na akcjach Banku Polskiego i znanych papierach przemysłowych.

Prócz tego zaczęto poszukiwać także akcji wielkich banków akcyjnych.

Awil.

OLEJE: TURBINOWY, KOMPRESOROWY i TRANSFORMATOROWY

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY" Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

GALKAR PRODUKTY NAFTOWE

ODDZIAŁ W ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74

Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych

—93—

List z Algieru

Wystawa polskiego handlu i przemysłu na jasnym brzegu Afryki.

Sami hrabiowie, sami jaśnie wielmożni, sami tytułowani i bardzo odznaczeni zjeżdżają z Najjaśniejszej Rzeczypospolitej do jasnego tylko ze słońca, lecz nie błyszczącego żadnemi tytułami środowiska algierskiego. Hrabia Chłapowski, hrabia Ostrowski, de Targowski i wiele innych, których nie zapamiętałem.

Z ich przyjazdem gazety zapełniają się opisami świetnych, i oczywiście bardzo kosztownych bankietów, urządzonych przez nich i dla nich z obfitym szampanem i obfitemi przemówieniami.

Mówi się tu o świetnej kolonizatorskiej przyszłości Polski, która będzie mogła wyrzucać krocie niepotrzebnej jej biedoty ze swych granic, mówi się o wyśnionych rynkach dla problematycznych towarów, mówi się... ba, o czem tam nie mówi się i nie marzy przy dobrym szampanie, pachnącem cygarze i wcale niezłej kolacyjce, za którą zapłaci Najjaśniejsza Rzeczypospolita.

Że przyjemnie jest po luksusowej podróży do Algieru spędzić kilka godzin na eleganckim bankiecie i popisywać się jaką taką fracuzczyzną przed osobami, bardzo przychylnymi dla bankietu, za który płaci ta poczciwa Polska, to zrozumiałe. Ale żeby to było tak bardzo potrzebne tej biednej Polsce, to wątpliwe. Zresztą dla nas, zamieszkałych tu od dawna i dobrze obznajomionych ze stosunkami i warunkami życia, od początku tych wizyt było zupełnie niewątpliwem, że jest to przestępne trwonienie grosza polskiego.

Zupełnie też nie zdziwiła nas wiadomość w pismach warszawskich, że pełnomocny minister p. de Targowski po wielu podróżach po Algierji z różnymi kosztownymi komisjami w celu kolonizacji Algieru przez polaków, przyszedł do wniosku i ostrzegł na piśmie polaków, że emigracja do Algieru jest nonsensem. Dla nas było to z góry do przewidzenia, biorąc pod uwagę: 1) nieodpowiedni klimat, 2) kompletny brak pomocy lekarskiej w centrach kolonizacji, 3) rozpowszechnione choroby, jak dezynterja, malarja, onteryt, choroby oczne, 4) nieznajomość gleby, warunków życia, języka, 5) brak środków, 6) brak organizacji, któraby opiekowała się ludźmi, przerzuconymi na obczyznę, 7) brak wody i t. d. i t. d.

Obecnie nowa heca. Nikłe, zupełnie nie rzucające się w oczy afisze, zatarte ogromnemi plakatami francuskimi o mydle „Palmolive", anizecie etc. donoszą o polskiej wystawie gdzieś za miastem, gdzie nikt nie bywa. Z obowiązku patrjotycznego poszliśmy. Mój Boże, jakiż wstyd, jakież nowe wydrwi-

ULUBIEŃCY ŚWIATA

DOUGLAS FAIRBANKS i MARY PICKFORD

W WARSZAWIE

Nic nie może się porównać z popularnością wielkich „gwiazd" filmowych XX-go wieku. Są to ludzie najsławniejsi, najbardziej kochani, no i najlepiej płatni naszej epoki. Każda inna „wielkość" jest, że tak powiem, lokalna, związana z miejscem pobytu, ale sława artystów filmowych nie zna granic, nie zna narodowości, nie zna różnic językowych, jest międzynarodowa, powszechna, absolutna... Wszędzie, w każdem mieście, czy to w Ameryce, czy w Europie, czy nawet w Australji, z witryn sklepowych uśmiechają się do nas pocztówki z portretami królów i królowych ekranu, wszędzie prasa codzienna i ilustrowana przepełniona jest szczegółami z ich życia, wszędzie wieczorem wielkie reklamy świetlne nad rojnemi ulicami okrzykują ich nazwiska. Olbrzymia fala entuzjazmu codzień ściele do stóp tych nowoczesnych bożyszcz tłumu setki tysięcy listów przepełnionych słowami uznania, uwielbienia, a nawet miłości. Do najdziwniejszych zjawisk naszych czasów należy ten, niezrozumiały dla ludzi dawnej daty, ścisły i harmonijny kontakt pomiędzy plejadą świetlnych gwiazd filmowych, a miljonami ich wielbicieli, którzy nigdy ich nie widzieli i nigdy może nie zobaczą w żywej postaci. Srebrny, niematerjalny ekran kinematograficzny pośredniczy codziennie pomiędzy artystą filmowym, a niezliczonymi odbiorcami wrażeń wzrokowych, ale na dnie duszy każdego widza kryje się jakgdyby niezaspokojona tęsknota i nieświadome pragnienie ujrzenia żywej postaci artysty, kórego fikcyjne odbicie dało mu tyle niezapomnianych wrażeń. Na gruncie tej właśnie tęsknoty i tego pragnienia wyrosła i rozkwitła potężna już obecnie prasa kinematograficzna, gdzie miłośnicy kina znajdują liczne szczegóły i anegdoty z życia swoich ulubieńców. Są to niekiedy bardzo wykwintne, bogato ilustrowane wydawnictwa, na luksusowym papierze; rozchodzą się one, zwłaszcza w St. Zjednoczonych i w Anglji, w setkach tysięcy egzemplarzy...

Umysły zgorzkniałe lubią przeprowadzać analogję pomiędzy dzisiejszą popularnością gwiazd filmowych, a sławą i potęgą historjonów w okresie upadku Cesarstwa Rzymskiego, lub wszechwładzą woźniców cyrkowych na schyłku potęgi bizantyjskiej. Co do mnie, uważam porównanie to za nieścisłe, jak wiele tego rodzaju naciąganych za włosy zestawień. Zamiast doszukiwać się w popularności gwiazd filmowych jakichś znamion zbiorowej newrozy czy dekadencji, o wiele trafniej i prościej można widzieć w tym fakcie objaw dziękczynnego hołdu ze strony tych niezliczonych rzesz, którym kino udostępniło świat sztuki, świat poezji, świat wzruszeń i cudzej, dobroczynnej fantazji.

* * *

Można więc sobie wyobrazić, jak podziałała na warszawskich miłośników kina, od 2-ch prawie miesięcy pozbawionych ulubionej rozrywki, wiadomość o przyjeździe najświetniejszej pary gwiazd amerykańskich — Douglasa Fairbanksa i jego małżonki, Mary Pickford. Dla niewtajemniczonych nadmienię, że para ta reprezentuje najwyższą arystokrację filmową świata i to zarówno pod względem arystokratycznym, jak i materjalnym i towarzyskim. Mary Pickford, zwana w Ameryce i w Anglji „the sweetheart of the world" (ulubienicą świata), może się poszczycić nietylko najsłodszym na tym padole ziemskim uśmiechem, ale i największym tłumem fanatycznych niemal wielbicieli, olbrzymim repertuarem kreacji, wśród których błyszczą klejnoty najczystszej sztuki, wreszcie przyjaźnią najwyżej usytuowanych osobistości, jak np. angielska para monarsza, książę Walji, lord i lady Mountbatteu i t. d. O tem, jakie miejsce na szczeblach hierarchji świata filmowego zajmuje Mary Pickford, świadczy znamienny fakt, że po kilku skandalach, które rzuciły specyficzny cień na stolicę filmu Hollywood, brać artystyczna uprosiła „słodką Mary", aby przewodniczyła „lidze obrony czci", założonej w tym okresie. Kiedy następnie, wobec olbrzymiego napływu do Hollywood aspirantów i aspirantek filmowych, począł się tworzyć tam liczny proletarjat bezrobotnych „gwiazd", zwrócono się do Mary Pickford, aby korzystając z olbrzymiego swego autorytetu moralnego, rzuciła w świat ostrzeżenie przed owczym pędem tłumów, szukających złotego runa na płótnie ekranów. I mała, wątła Mary wywiązała się z ciężkiego zadania iście po amerykańsku. Zwołała wiec publiczny na największym placu w Los Angelos, gdzie wobec tego musiano wstrzymać ruch kołowy. Wobec 40,000 osób, które na jej cześć wydawały ogłuszające okrzyki, pod opieką setki policjantów, odpierających żywiołowy napór tłumów, złotowłosa „królowa filmu" wygłosiła energiczną przemowę, powtórzoną przez radio i telefon na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Są gwiazdy filmowe o blasku silnym ale nietrwałym, o renomie jaskrawej i wątpliwej, o talencie wybitnym, lecz sztucznie rozdymanym, ale Mary Pickford stanowi, mówiąc językiem sportowym, osobną „klasą". To nie jes artystka, wyniesiona sławą mody na szczyt sławy; jest ona talentem fenomenalnym, połączonym z niewypowiedzianym kobiecym wdziękiem i urokiem, o tak rozległej skali środków, jaka zdarza się tylko u wyjątkowych wirtuozów sztuki aktorskiej. Bladą, drobną twarzyczkę, okoloną złotemi lokami, rozświetlają czarne oczęta, tchnące żywą inteligencją, a cudnie wykrojone usteczka ukazują dwa rzędy perłowych ząbków w uśmiechu, za którym szaleje cały świat. Taką jest Mary. Dodajmy jeszcze, gwoli ścisłości, że przyszła ona na świat w Toronto (Kanada) w roku 1893, że właściwe jej imię i nazwisko brzmi Gładys Smith, że występowała na scenie od 6-go roku życia, że dzięki wielkiemu D. W. Griffithowi przerzuciła się z teatru na ekran, że była od najmłodszych lat serdeczną przyjaciółką Liljany Gish, że pierwszym jej mężem był znany artysta filmowy Owen Moore i że rozwiodła się z nim w roku 1919, aby zaślubić znakomitego już wówczas kolegę, świetnego aktora i sportsmana Douglasa Fairbanksa, który również rozwiódł się dla niej z pierwszą swą małżonką, córką arcymiljonera z Chicago.

* * *

Douglas Fairbanks jest u nas mniej znany od swej złotowłosej żoneczki, ale nie znaczy to bynajmniej, aby jej nie dorównywał blaskiem talentu, a nawet przewyższał ją rozmachem pomysłów talentu. Kiedy na przyjęciu w hotelu Bristol, w Warszawie, któryś z obecnych dziennikarzy zapytał Mary Pickford, jakiego artystę filmowego naj-

wanie łatwowierności i naiwności czyjejś. Wystawa „przemysłu i handlu polskiego" pomieściła się łatwo w walizie hrabiego Ostrowskiego, dyrektora izby handlowej polsko-francuskiej, a „przemysł i handel" reprezentują na tej wystawie naszej nieszczęśliwej lekkomyślności jakieś próbki węgla, drzewa, a pozatem widokówki.

Nieliczne osoby, odwiedzające tą wystawę, przypadkowo czy z grzeczności, zapytują, poco to i jaki cel tej małej kolekcji, przywiezionej tutaj z daleka w hrabiowskich walizach.

Celu bowiem zrozumiałego i realnego nie ma oczywiście żadnego.

Trzeba znać ludzi, kierujących życiem w Polsce. Strzeliła piękna myśl, znalazły się pieniądze na podróż, a więc dalej, robić wystawę. Ale to nie wystawa polska, nie praca kolektywna, przemyślana, nie wspólna praca polskich przemysłowców i kupców, która znalazłaby zrozumienie i zainteresowanie wśród ludzi tej samej sfery w Algierze i we Francji (bo okazuje się, że „wystawa" ta już sporo wędrowała, odnosząc wszędzie wielkie sukcesy na bankietach). To tylko pomysł prywatny jakiegoś znudzonego pana, który na serjo przyjęty będzie tylko przez tutejszego polskiego konsula, nie mówiącego zresztą po polsku, p. Rosé i przez gości na kilku bankietach, którzy zresztą wystawy tej oglądać nie będą.

Ciekawem jest, że organizatorzy wystawy, unikając rozgłosu wśród „niepożądanych swoich", zapewne śród kolonji polskiej, złożonej z robotników, tułających się po warsztatach za 10 do 12 franków dziennie, dopuszczali na otwarcie wystawy tylko osoby, zaproszone osobiście. Polaków oczywiście prawie że nie zaproszono.

Wogóle polska kolonja tutejsza, jako jedyna tylko wśród wielu innych (Włosi, Hiszpanie, Anglicy, Rosjanie) żyje rozbita i nikt nie troszczy się o to, aby gromadkę tą jakiemiś węzłami połączyć. Bo i niema kto troszczyć się o to. Pan konsul polski nie mówi po polsku i unika osobistego zetknięcia się z kolonją, a inni panowie przyjeżdżający tutaj w różnych misjach również unikają rodaków.

Wystawa oczywiście nie da nic, oprócz zmarnowanego grosza, nieco bibuły z opisami świetnych przyjęć i wygłoszonych przemówień.

Alger, w lipcu 1926 roku.

Emigrant.

Powiedz znajomym

że **„PRAWDĘ"** można zamówić **w każdym urzędzie pocztowym**

na miesiąc, kwartał lub rok i że jest obowiązkiem każdego inteligenta, interesującego się życiem społeczeństwa i państwa czytać **„PRAWDĘ"**

KU ODRODZENIU „ENTENTE CORDIALE"

Londyn, w lipcu.

Fiasko polityki locarneńskiej, uwydatnione zawarciem tajnego sojuszu niemiecko-sowieckiego wzmocnionego nowem porozumieniem z Turcją, zmusza Anglję do rewizji swej dotychczasowej polityki zagranicznej w stosunku do państw kontynentalnych w sensie szukania przeciwwagi dla nowego układu sił politycznych w Europie.

Polityka Anglji polegała, jak wiadomo, do czasu konferencji nad Paktem Gwarancyjnym na mniej lub więcej jawnem popieraniu interesów i pretensji Niemiec ze szkodą Francji i Traktatu Wersalskiego. Redukowała się do t. z. „stawiania Niemiec ekonomicznie na nogi", jak scharakteryzował ten proces Lloyd George, jego autor.

Polityka ta miała na celu osłabienie mocarstwowego stanowiska Francji, która dzięki swym wielkim ofiarom, a potem okupacji Ruhry, stała się rzeczywiście najsilniejszem europejskiem mocarstwem, tem potężniejszem, że posiadła cenne sojusze z Polską i Małą Ententą.

Lloyd George był więc w tym wypadku dość krótkowzrocznym instrumentem tradycyjnej angielskiej polityki równowagi sił w Europie, polityki, która zresztą zbankrutowała, jak tego nowe porozumienie sowiecko-niemieckie dowodzi.

Jest bowiem zupełnie jasnem, że przeliczyła się Anglja, obiecując sobie utrwalenie pokoju w Europie na płaszczyźnie umów locarneńskich z Niemcami, dopuszczonemi do tego wspólnego biesiadnego stołu za cenę szeregu politycznych ustępstw, oraz wielkiej pożyczki inwestycyjnej na sumę 40 miljonów funtów szterlingów. Niemcy, zamiast być Anglji wdzięczne za wszystkie te, w kilka zaledwie lat po przegranej wojnie, zdobyte przywileje, porozumiały się za jej plecami z jej największym politycznym wrogiem, Rosją Sowiecką, tem samem wywracając cały plan Anglji, dotyczący pacyfikacji Europy do góry nogami.

Jako pretekst do tego kroku miały rzekomo posłużyć trudności, jakie napotkały Niemcy podczas pierwszego wysiłku o uzyskanie stałego miejsca w Radzie Ligi, a w rzeczywistości jednak jest to tylko nowe narzędzie do szykanowania Anglji, celem wydobycia od niej nowych koncesji, względnie rewizji Traktatu Wersalskiego. Wiemy doskonale, czem to pachnie!

Cierpliwość Anglji zdaje się już zupełnie się wyczerpała, co niezawodnie znajduje uzasadnienie zarówno w jej wewnętrznych trudnościach ekonomicznych, związanych z dotąd trwającym strajkiem węglowym, który Sowiety subwencjonują, jak i niemieckiemi antibrytyjskiemi intrygami na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

O kłopotach ekonomicznych nie będziemy narazie wspominać. Poruszyliśmy je niedawno na łamach „Prawdy". Co się tyczy intryg antibrytyjskich w Azji, to istnieją niewątpliwe dowody, że zarówno w Turcji, Persji, Afganistanie, po części w Indjach, a zwłaszcza w Chinach rządy niemiecki i sowiecki szły i nadal idą ręka w rękę, celem podminowania tamże wpływów i interesów Wielkiej Brytanji. Rola Niemiec polegała dotąd w tym wypadku na kokietowaniu z Anglją za pośrednictwem udanego pacyfizmu, któremu na imię Locarno, a z drugiej strony na rugowaniu, gdzie można prestiżu angielskiego. Z tych faktów politycy angielscy już doskonale zdają sobie sprawę.

Istnieje jeszcze trzeci wzgląd, zmuszający Anglję do zmiany dotychczasowej orjentacji: trzeci i najważniejszy. Jest to doktryna bezpieczeństwa Anglji, która składa się z trzech zasadniczych elementów: 1) obrony Anglji, jako serca i mózgu brytyjskiego imperjum, 2) obrony dróg i komunikacji lądowych i morskich do swych zamorskich kolonji i dominjów i 3) obrony tych ostatnich. Wszystkie te trzy postulaty wypływają z jej geograficznego położenia oraz nagromadzonych przez podboje zdobyczy kolonjalnych. Dlatego to angielska racja stanu kładzie tak pierwszorzędny nacisk na jaknajszersze zabezpieczenie czy to drogą lądową, morską lub napowietrzną dostępu do tych zdobyczy, a głównie do Indji.

Gibraltar, Malta, Suez oraz Aden nie są niczem innem, jak łańcuchem cerberów brytyjskich, strzegących zazdrośnie drogi do tych złotodajnych, trzystamiljonowych Indji. Wszystko więc, co może zagrażać bezpieczeństwu tej drogi, będzie Anglja zwalczać wszelkiemi zasobami w złocie, środkach obronnych lub dyplomacji.

Rosja Sowiecka niemal od początku swego istnienia wypowiedziała Anglji zamaskowaną układami handlowemi wojnę i toczy ją z odwagą i skutecznością niezgorszą od rywalizacji dawnej Rosji carskiej. Niema ona nic do stracenia, zaś dzięki swej umiejętnie prowadzonej propagandzie, która pośród górników angielskich tak sympatyczne znalazła echo, aczkolwiek godzi w ich interes bezpośredni, podrywa celowo i automatycznie najżywotniejsze podstawy ekonomiczne Anglji.

Z uwagi zaś na fakt, że w tem wszystkiem pomagają Sowietom Niemcy związane nową umową berlińską, zawartą wiosną b. r. pomiędzy pp, Cziczerinem i Stresemanem, konkluzja jest jasna, że nic innego Anglji nie pozostaje, jak oprzeć się ponownie o swą wielką wojenną sojuszniczkę, Francję oraz jej Aljantów.

Zachęca ją w tym kierunku również fakt, że dzięki przyjściu ponownie, chociaż przejściowo, do władzy pana Caillaux, który, jak wiadomo, był podczas wojny zwolennikiem „pokoju bez zwycięstwa" oraz porozumienia z Niemcami, istnieje rzeczywiście obawa, że Francja porozumie się z Niemcami poza plecami Anglji, co znów oznacza dla niej zupełnie szkodliwą izolację.

Z drugiej zaś strony po zwycięstwie Francji nad Abd-el-Krimem w Marokku oraz powodzeniach oręża francuskiego w Syrji, wytworzyła się wspólność i równorzędność interesów kolonjalnych z Anglją, którą zarówno w Afryce Północnej (Egipt), jak i w Azji Mniejszej (Palestyna i Mossul) posiadła nowe tereny ekspansji, a zarazem środki do zabezpieczenia pomienionej drogi do Indji. Wprawdzie Anglja zawsze zerkała łakomem okiem na sukcesy kolonjalne Francji i prawdopodobnie nie jeden funt szterling poszedł do kieszeni marokańskiego rebeljanta i syryjskiego druza, to jednak wobec aktów dokonanych, nie pozostaje jej nic innego, jak uznać istniejący stan rzeczy i szukać z Francją zbliżenia.

Pozatem, wobec nowych horyzontów, jakie otworzył przed odrodzonemi Włochami Mussolini w kierunku ekspansji kolonjalnej, wytworzył się dla Anglji nowy element niebezpieczeństwa na Morzu Śródziemnem, którego żadne drobne koncesje, udzielone Włochom w Anatolji lub Abisynji na długo nie zażegnają.

Wynikałoby z tego, że wobec apetytów włoskich na Tunis (protektorat Francji) Anglja będzie musiała wybiera między dwoma konkurentami, a w tym wypadku Francja będzie jej potrzebniejsza, jako mniej agresywna, gdyż kłopoty swoje narazie w Afryce Północnej zlikwidowała, podczas gdy ambicje Włoch są dopiero muzyką przyszłości.

Co się tyczy Francji, to obecność w Paryżu sułtana marokańskiego, Mulej Jussefa, podczas obchodu święta narodowego Francji w dniu 14 lipca b. r. była stwierdzeniem, że wchodzi ona z Marokkiem w nowy okres pokojowego współżycia. Odnośna umowa zawarta między rządem francuskim i hiszpańskim z jednej strony a władcą Marokka z drugiej potwierdza protektorat Francji i przewiduje jej interwencję w razie nowego ataku zewnętrznego.

Interesy hiszpańskie są również odpowiednio zabezpieczone i pozosaje tylko do uregulowania „delikatna" sprawa Tangieru, który jest jak wiadomo, portem międzynarodowym, cieszącym się specjalną opieką Anglji i Niemiec.

Jako „pendant" do Gibraltaru ma on głównie znaczenie dla Anglji, jako ewentualna podstawa operacyjna morska oraz jako teren do intryg w kraju Mulej Jussefa. Jak się łatwo domyśleć, jest to bolesna rana w tej sferze interesów francuskich, i Francuzi byliby bardzo szczęśliwi, gdyby można było „międzynarodowość" Tangieru zlikwidować, co do tego jednak wątpliwem jest bardzo, czy Anglja, jako gwarantka jego konstytucji, zgodzi się, na zmiany obecnego status quo istniejącego od konferencji w Algeciras. Jest to jednak sprawa drobna, która względom wyższej polityki zostanie prawdopodobnie podporządkowana.

Reasumując wywód powyższy, przychodzimy do wniosku, że względy zarówno natury politycznej jak i ekonomicznej skłaniają Anglję i Francję do ponownego zbliżenia.

Rolą zatem polskiej polityki zagranicznej jest moment ten wyzyskać i umocnić stanowisko Polski zgodnie z jej położeniem geograficznem, potrzebami kulturalnemi i ekonomicznemi narodu oraz jego bezpieczeństwem. Pamiętajmy, że świat się tylko liczy z siłą i powodzeniem, a biada słabym nie zorganizowanym i nie przewidującym!

Zatem: „Avanti Polonia"!

Stefan Kleczkowski.

Zapoznane źródła energji

Sprężyna w zegarku kieszonkowym, naciągnięta kilkoma obrotami kluczyka, potrafi utrzymać mechanizm zegarka przez 32 godzin w ruchu. Przyjmiemy jednak tylko 24 godzin, aby lepiej uświadomić sobie, jaki ogrom pracy wynonywuje. Gdyby kółeczko wahadłowe, zamiast wahać się w jedną i drugą stronę, wykonywało obroty w jednym kierunku, to przy przeciętnej średnicy 18 milimetrów takiego kółeczka w zwykłym kieszonkowym zegarku potoczyłoby się na odległość 36 kilometrów w ciągu 24 godzin. W ciągu trzech lat okrążyłoby ziemię po linji równika. A zegarki chodzą nieraz po 10 i 15 lat bez przerwy.

Takim kółkiem wahadłowem w ciele ludzkim jest serce. Cudowny muskuł, który bez przerwy i bez zmęczenia dziesiątki lat pracuje.

Jedno uderzenie serca wypycha z lewej sercowej komory okrągło 60 kubicznych centymetrów krwi. To nie wiele — ale na minutę czyni to 6 litrów, na dobę 20 tysięcy.

Serce pracuje od urodzenia do śmierci, bez jednej minuty wypoczynku i bez szczególniejszej opieki ze strony współczesnego „cywilizowanego" człowieka. Często poniewierane i maltretowane przyjemnościami, jakich używamy za pośrednictwem innych organów.

Serce nasze jest w pełnem tego słowa znaczeniu niewyczerpanem źródłem energji. Prawie że niezniszczalnem. Wprawdzie jeden ze słynnych lekarzy, dr. Nothnagel, twierdzi, że „człowiek umiera zawsze od serca" — ale się niewątpliwie myli. Naturalna, fizjologiczna śmierć jest zawsze śmiercią mózgową, a rzekome wypadki „śmierci sercowej" są w gruncie rzeczy wypadkami śmierci mózgowej i polegają na ustaniu funkcji centrów nerwowych w mózgu, które regulują czynności serca.

Serce jako jedyny organ pracuje jeszcze po śmierci. Aschoff stwierdził bicie serca podczas sekcji zwłok kobiety ściętej przed 24-ma godzinami. Przez 24 godzin po śmierci serce jeszcze pracowało. Energja tego cudownego muskułu jest w istocie niewyczerpana.

Korzeń spełnia w organiźmie roślinnym rolę podobną do roli serca w organiźmie ludzkim i zwierzęcym. Doprowadza on do innych organów strumień odżywczych soków, a na niezliczonych przykładach można obserwować jego odporność i niezniszczalną siłę żywotną. Ale i mechaniczna energja korzenia jest olbrzymia i zdumiewająca.

Korzeń drzewa rozsadza skały — o tem wiedzą wszyscy, ale mało kto wie, że sosny, jodły, dęby, świerki i inne wysokie drzewa nietylko korzeniami utrzymują się mocno w ziemi i drwią sobie z burz i wichrów, ale korzenie w ciągu lat podnoszą w górę cały ich potężny i ciężki pień. Grubiejąc, korzenie drzew rozsadzają leżący nad nimi pokład ziemi, występują na powierzchnię i podnoszą całe drzewo, zależnie od jego wieku, o kilkanaście a nawet kilkadziesiąt centymetrów w górę. A waga rozwiniętego pnia starej sosny wynosi od 2 do 3 tysięcy kilogramów.

wyżej stawia, mała królowa ekranu odparła z właściwą sobie prostotą:

— Douglasa.

Odpowiedź tę brać dziennikarska potraktowała, jako sympatyczny żart, a tymczasem była to najoczywistsza prawda.

Douglas Fairbanks jest niewątpliwie najwybitniejszą postacią wśród współczesnych artystów filmowych. Jes on, pod każdym względem, godnym swej wyjątkowej małżonki. Jeśli „słodka Mary" uosabia wdzięk kobiecy, okraszony urokiem wiośnianym, to „wielki Doug" jest niezrównanym okazem amerykańskiego gentlemana-sportowca. Niewysoki i bynajmniej nie tęgi, lecz o przedziwnie zwięzłej budowie ciała, znamionującej nadludzką siłę i sprężystość, uderza na pierwszy rzut oka wytworną elegancją i temperamentem rodowitego południowca. Starszy o dziesięć lat od swej małżonki, urodził się w Colorado, a więc na pograniczu Meksyku, o czem świadczy bronzowa jego cera i ciemny zarost. Twarz Douglasa tchnie energją i radością życia, dolna, wysunięta naprzód szczęka, jak przystało na prawego Yankesa, nadaje mu wyraz bojowy i zaczepny, ale spojrzenie, tryskające humorem i niezmiernie ujmujący uśmiech ust, ocienionych małym wąsikiem i połyskujących wilczemi zębami — wytwarza dokoła Douglasa atmsferę sympatji i przyjaźni. Zarówno jego, jak i ją, cechuje zresztą niewymuszona prostota, tak daleko odbiegająca od nieznośnej maniery i pozy różnych tuzinkowych wielkości. Podczas gdy inne „gwiazdy" olśniewają świat swemi wybrykami, strojami i skandalami — nasi znakomici goście, Douglas i Mary, prowadzą niezmiernie pracowity cichy i skromny tryb życia w swej słynnej willi na Beverley Hill, w Hollywood. Nie urządzają nigdy wystawnych przyjęć, obcują bliżej tylko z małem gronem przyjaciół, jak Chaplin i siostry Gish, ubierają się z gustowną prostotą, nie noszą żadnych biżuterji i nie są przedmiotem żadnych plotek. Od sześciu lat żyją w atmosferze niezmąconej harmonji i pracy twórczej. Są zupełnie niezależni, posiadają każde swoją wytwórnię, swoich reżyserów, swoje zespoły, dobierają sobie sami scenarjusze i sami eksploatują swoje filmy we własnej współdzielni artystyczno-wydawniczej „United Artists", do której należą również Charlie Chaplin, Rudolf Valentino, Glorja Swanson i Norma Talmadge. Olbrzymie swoje dochody, przekraczające 2 miljony doralów rocznie, lokują w coraz to wspanialsze i kosztowniejsze filmy, pozatem podróżują dla odpoczynku i utrzymują kontakt osobisty z całym cywilizowanym światem. Specjalnością Mary są role młodych dziewczątek, przeważnie ślicznych „kopciuszków", role niedoścignione dotychczas przez żadną inną aktorkę, a tak lubiane, że każda próba „słodkiej Mary" uchylenia się od tej linji wywołuje burzliwe protesty i powoduje lawiny błagalnych listów. Ostatniemi jej kreacjami są: „Mała Annie Rooney, córka policjanta" oraz „Wróble". Douglas Fairbanks przebył w ostatnich latach znamienną ewolucję. Dawny junak, sportsman i zabijaka wzniósł się stopniowo do kreacji romantycznych, aż wreszcie sięgnął w epokę rycerską starej Europy i dał szereg olśniewających arcydzieł, dotąd u nas nieznanych, jak „Trzech Muszkieterów", „Znak Zorro", „Robin Hood" (ten film dotarł i do nas), „Złodziej z Bagdadu", „Syn Zorry" i „Czarny Korsarz". Obrazy te znamionuje szlachetny polot romantyczny, brawura i przepiękny, stylowy koloryt.

L. Brun.

ZAGRANICA O ZŁOTYM

Reforma waluty z roku 1924 była wielką i udaną.

Ostatnio „Związek Banków Szwajcarskich" wydał w organie swoim opinję swoją o reformie monetarnej w Polsce w dłuższym źródłowym artykule, podpisanym przez tenże związek. Opinja ta zawiera znacznie więcej optymizmu i znacznie mniej krytyki pod adresem rządów polskich, niż to, co wypisują nasi uczeni i publicyści.

Złoty przestał spadać, bo reforma finansowa 1924 roku była wielką i udaną reformą, bo spadek kursu złoego w połowie 1925 roku był wynikiem głównie poprzedzającego nieurodzaju oraz niedostosowania się naszego organizmu finansowego do nagłego zerwania stosunków gospodarczych z Niemcami, a więc wynikiem przyczyn doraźnych i przejściowych, a nie wynikiem złych metod reformy i błędnych jej założeń. Z chwilą, gdy działanie właściwych przyczyn spadku złotego zaczęło ustępować, złoty zaczął się stabilizować i podwyższać.

* * *

Warszawski dwutygodnik „Drogi Naprawy" wiadomość tę zaopatruje następującym komentarzem:

Nie potrzeba w tem upatrywać nic nadzwyczajnego. Potrzeba tylko niedowierzać ludziom, którzy chcą uchodzić za mędrców i dlatego wysilają swe mózgi na dowodzenie, że wszystko było źle robione i wszystko poszło na marne, bo oni dotychczas do steru nie byli powołani.

Do wytworzenia się w społeczeństwie naszem niesprawiedliwie pesymistycznej oceny reformy 1924 roku i do podkopania wogóle wiary w złotego znacznie się przyczynił obok naszych pisarzy ekonomicznych i były minister Zdziechowski. Brak zdolności twórczych chciał on pokryć krytyką tego, co było za jego poprzednika. Do czasów ministra Zdziechowskiego każdy nowy minister starał się nie wchodzić wcale w krytykę swego poprzednika. Tradycję tę zerwał pierwszy Zdziechowski i doczekał się tego, że Czechowicz poszedł w jego ślady, bo w miesiąc po jego ustąpieniu mocno znów rządy Zdziechowskiego skrytykował.

Taka metoda wywyższania się cudzym kosztem u ministrów jest metodą złą dla państwa, bo prowadzić musi systematycznie do nadmiaru dyskredytowania rządów wogóle, a więc dyskredytowania samego państwa. Na szczęście zagranicą poznali się na naszej skłonności do przesadnej krytyki i w wielu artykułach zagranicznych o naszym złotym, a również i w cytowanym artykule Związku Banków Szwajcarskich widać sąd bezstronny, na samych faktach oparty, bez wyolbrzymiania różnych czynników ponad ich właściwą miarę. To wyolbrzymianie zaś u nas nazywało się mówieniem prawdy i robiło chwilowo najlepsze wrażenie, ale nie przynosiło żadnego pożytku. Minister Zdziechowski nie umiał ani powstrzymać spadku złotego sposobami technicznemi, ani stworzyć atmosfery wzbudzającej niezbędne do złotego i do Polski zaufanie. To też doczekał się tego, że gdy odszedł, właśnie złoty zaczął się najpierw stabilizować, a następnie iść w górę bez żadnych widocznych w tym celu wysiłków. Jest to wynikiem tego, że reforma walutowa w Polsce przeprowadzona w roku 1924, jest dziełem wielkiem i trwałem.

Złoty bowiem ma mocne podstawy w statucie Banku Polskiego, a ilość biletów zdawkowych i bilonu, jakkolwiek znaczną w stosunku do małej ilości biletów bankowych, jest nieznaczna w ogólnej swej ilości i nie przerasta zapotrzebowania społeczeństwa na drobną monetę i drobne odcinki papierowe. Potrzeba było zatem tylko, ażeby dodatni balans handlowy, który się rozpoczął z chwilą, gdy nastał nowy rok gospodarczy z lepszym urodzajem, potrwał trzy kwartały, a wystarczyło to, by złoty doszedł do okresu pewnej stabilizacji. Ten dodatni bilans handlowy, trwający od września, był przygotowany zarządzeniami tego samego rządu, który wprowadził reformę walutową i jego przeto dziełem są obecnie dodatnie tej poprawy bilansu skutki.

ANGIELSKI WARKOCZ i PERUKA

Legnda o politycznej postępowości Anglji, ciągle powtarzana, uczyniła kraj ten ideałem naszych postępowców. Anglja, to akademja liberalizmu, uniwersytet demokracji, politechnika parlamentaryzmu, gimnazjum wolności, wszechnica bezparagrafowej sprawiedliwości — instytut bezegzaminowego kształcenia umysłów ludzkich!

Jeżeli słuchało się tutaj latami tej legendy, w tem większe zdumienie wpada się tam, spotykając na każdym kroku stosunki, zwyczaje i formy, które zamiast wrazenia najbardziej nowoczesnego postępu, wywołują obraz kraju i narodu, pogrążonego w średniowieczu, w dziedzinie polityki, sądownictwa, szkolnictwa i administracji.

Przybysz, zwiedzający Tower, widzi zdumiony gromady ludzi, zaludniających te stare mury, ubranych w średniowieczne ponure szaty ciemnogranatowe z krwistemi wyłogami. Od czasów Henryka VIII nic w tym stroju niezmieniono. Przybysz uśmiecha się i myśli: „niewinna maskarada dla podniesienia frekwencji cudzoziemców".

Ale chyba nie dla podniesienia frekwencji cudzoziemców w sercu City, w gmachu sądu przysięgłych Old Bailey, lub w nowoczesnym pałacu sprawiedliwości, sędziowie i adwokaci noszą obfite białe peruki, spływające na długie togi. A także nie dla tego celu po drugiej stronie City, w Westminster, speacker (przewodniczący), w izbie gmin, ubrany w olbrzymią perukę z warkoczem, króluje nad „pospólstwem" posłów, otoczony atmosferą średniowiecznego ceremonjału. Gdy wchodzi lub wychodzi z sali posiedzeń, średniowieczny giermek niesie przed nim złote berło jego władzy, wielkości małego masztu. Gdy wchodzi lub wychodzi towarzyszy mu kapelan parlamentu, który nawet najmniej nabożne rozprawy rozpoczyna modlitwą.

Żaden poseł, nawet najniesforniejszy „towarzysz" nie wejdzie na salę, ani nie opuści jej, nie złożywszy głębokiego ukłonu przed przewodniczącym, a gdy jest nieobecny... przed jego pustem krzesłem. Tak, przed pustem krzesłem. Przewodniczący sam, zanim na tem krześle zasiądzie, trzy razy głęboko przed nim się ukłoni.

A gdy przewodniczący zasiadł na krześle, to w średniowieczny strój przybrany „Sergeant-at-Arms" — czuwa, aby panowie posłowie spokojnie siedzieli na swoich miejscach, aby żaden nie odwrócił się plecami do przewodniczącego, aby wchodząc lub opuszczając salę, nie wszedł między przewodniczącego a mówcę, aby nie zapomniał w roztargnieniu zdjąć kapelusza, albo nie odważył się włożyć go, zanim próg sali przestąpi, wychodząc, podczas gdy siedzenie na sali posiedzeń w kapeluszu uważane jest za oznakę dobrego tonu parlamentarnego. Tak samo jak nie uwłacza ani godności przewodniczącego, ani ewentualnie przemawiającego ministra lub szefa rządu, gdy ktoś skrzyżuje swoje nogi na poręczy pustego krzesła w poprzednim rzędzie, albo nawet dla wygody rozłoży je na stole mówcy lub przewodniczącego.

To żywe średniowiecze, pielęgnowana jak drogi skarb z pokolenia na pokolenie tradycja — pielęgnowana i szanowana.

Przewodniczący parlamentu otrzymuje od państwa do swego gospodarstwa domowego co rok pewną ilość wina, królewski łowczy z Windsoru, w ściśle określonych terminach musi dostarczać mu do kuchni oznaczone gatunki zwierzyny, a cech sukienników londyńskich również corocznie sztukę sukna określonej wielkości i jakości.

Studenci i profesorowie kolegjum westminsterskiego i uniwersytetów w Eton, Rugby, Cambridge i Oxford chodzą w czasie nauki w strojach średniowiecznych i prowadzą klasztorny tryb życia. Średniowieczne formy panują w sądownictwie, parlamentaryźmie, państwie, gminie i szkole.

Na granicy dzisiejszej City stała ongiś w średniowieczu brama — dziś śladu niema po niej, a ruch uliczny szerokim strumieniem tam się przelewa — ale pozostała pamięć tej bramy, troskliwie pielęgnowana przez Anglików, tak jak peruka sędziego i berło clerka parlamentarnego. Gdy z okazji jakiejś uroczystości król angielski odwiedza City — oczywiście z pompą, o jakiej nie śniło się żadnemu reżyserowi filmowemu — staje w tem miejscu i prosi lord-majora londyńskiego o pozwolenie wejścia na uświęcone terytorjum City.

Lord-major — to także taka średniowieczna uświęcona peruka. Wybierają go co rok cechy: garncarzy, rzeźników, płatnerzy, łuczników, cyrulików, nożowników i inne, po których dawno nazwa tylko pozostała.

W każdym gabinecie — nawet w socjalistycznym gabinecie Mac. Donalda obsadzana jest teka księstwa Lancaster, które od niepamiętnych czasów nie istnieje, mianowany jest Lord Privy Seal — pieczętarz koronny — chociaż od dawna niema pieczęci koronnej oraz „Strażnik pięciu portów", który w średniowieczu czuwał nad flotylą największych pięciu portów angielskich, jak gdyby nic się nie zmieniło od kilkuset lat. I nikt nawet się nie uśmiecha.

Nikt nie uśmiecha się, gdy w Old Bailey srogi sędzia, sądzący najcięższe zbrodnie, zasiada do stołu sędziowskiego w czerwonej szacie i z olbrzymim... jaskrawym bukietem kwiatów, którego nie wypuszcza z ręki.

Nikt się nie uśmiecha. Bo ten warkocz i ta peruka stanowią silny pierwiastek dyscypliny społecznej — stanowią starą, wypróbowaną i głęboko szanowaną formę dla nowej treści.

Przewodniczący parlamentu, przed którym giermkowie niosą berło, a za którym postępuje ksiądz, nie musi posługiwać się dzwonkiem. Sędzia, przed którym niosą berło, a za nim miecz na poduszce, sędzia w todze i peruce otoczony strażą w pióropuszach i złotych łańcuchach na piersiach wytwarza podniosłą atmosferę powagi i władzy. Mianuje się ministrów na nieistniejące urzędy, aby w gabinecie skupić wybitne osobistości w charakterze ministrów bez teki i wyzyskać je w pracy państwowej.

Naród, który taką czcią otacza swoją przeszłość, nie łatwo przejdzie do porządku nad teraźniejszością.

W warkoczu angielskim zaplecione są cugle, które skutecznie wstrzymują pęd do nowego, zanim nie będzie wypróbowane.

J. H.

KWIATKI

W „Kurjerze Warszawskim" z dnia 18-go b. m. znajduje się następujące ogłoszenie:

* * *

„Dnia 7-go lipca pomiędzy godziną 6-tą a 6-tą i pół zgubiono 2 pary sodni, w drodze od Nowego Świata 28 do cukierni Loursa. Łaskawy znalazca proszony jest o zwrot za nagrodę do i t. d."

* * *

Że ktoś, idąc w biały dzień pryncypalną ulicą, gubi spodnie, to bardzo przykre. Że, dopiero wchodząc do Loursa, spostrzega, że garderoba jego jest niekompletna, to dowodzi, niepowszedniego roztargnienia. Ale na Jowisza, pocóż podczas takich upałów nosić odrazu dwie pary spodni? Przecież w jednej byłoby chłodniej i — w razie czego — zguba jest mniejsza.

(Ster.)

Kasyno Urzędników Państwowych, Komunalnych i Społecznych

Sienkiewicza 40, w ogrodzie.

Wydaje:

śniadania, objady i kolacje

po cenach konkurencyjnych.

W razie niepogody kryte werandy.

Od godz. 6 po poł. do 11 wiecz. KONCERT.

—95—

Prawdziwie nowoczesne pismo literackie

„Gazeta Literacka"

ukazuje się 1-go i 15-go każdego miesiąca.

„Gazeta Literacka"

jest redagowana, jak dziennik.

Każdy numer, objętości około 2,500 wierszy zawiera: programowy artykuł wstępny, artykuły ideologiczne i krytyczne, interesujące feljetony oraz obszerną i barwną kronikę rejestrującą najświeższe wydarzenia z dziedziny literatury, plastyki, życia teatralnego, filmowego i t. d.

Cena 30 groszy.

Żądajcie numerów okazowych.

Prenumerata kwart. 1,80 zł., półroczna 3,60 zł., roczna 6 zł. Konto P. K. O. Kraków 406,000.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Kraków, ul. Zyblikiewicza 5/7.

Potrzebny do gorzelni

KOCIOŁ PAROWY

powierzchnia ogrzewalna 50 do 60 metrów kwadratowych 7 atmosfer ciśnienia, używany w dobrym stanie. Proszę o ofertę pod adresem: **Stanisław Mańkowski, Kazimierz Biskupi, województwo Łódzkie.**

—94—

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Widzewska Manufaktura

Sp. Akc. w Łodzi

Bilans

na dzień 31-go grudnia 1925 roku,

STAN CZYNNY.

Nieruchomości	Zł.	4,700,135.—
Budowle	„	1,622,388.68
Maszyny i Urządzenia	„	19,789,477.14
Kasa	„	111,000.03
Weksle	„	1,054,852.02
Dłużnicy	„	5,285,789.82
Papiery Wartościowe	„	576,629.39
Wyroby i Surowce	„	19,820,276.13
	Zł.	52,950,548.21

Dłużnicy Depozytowi	Zł.	1,217,035.50
R-k. Depozytów	„	34,500.—
	Zł.	1,251,535.50

STAN BIERNY.

Kapitał Akcyjny	Zł.	16,800,000.—
„ Rezerwowy	„	370,766.99
„ Wpłaty na V-ą emisję	„	6,000,000.—
Niepodniesiona Dywidenda	„	4,294.70
Dług Obligacyjny	„	206,798.17
Fundusz Dobroczynny	„	403,283.92
Wierzyciele	„	28,649,175.81
Zysk	„	516,228.62
	Zł.	52,950,548.21

Wierzyciele Depozytowi	Zł.	1,251,535.50

Rachunek Zysków i Strat.

WINIEN.

Strata z 1224 r.	Zł.	378,164.60
Podatki	„	1,983,326.93
Procenty	„	360,939.25
„ Dyskontowe	„	1,165,566.63
Opłaty Stemplowe	„	69,316.30
Straty na Dłużnikach	„	874,869.11
Koszty Handlowe	„	1,677,812.02
Zysk	„	516,228.62
	Zł.	7,026,223.46

MA.

Spisano z r-ku Kapitału Rezerwowego	Zł.	378,164.60
Zysk brutto na Fabrykacji	„	6,587,005.85
Procenty od Papierów Publicznych	„	61,053.01
	Zł.	7,026,223.46

96

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85